PO KONFISKACIE NAKŁAD DRUGI
Nr. 177

Kraków, środa 8 sierpnia 1934

Należytość pocztowa opłacona gotówką.
Rocznik XLIII

15 groszy za numer

Redakcja i Administracja: Kraków ul. Dunajewskiego 5
Telefon Redakcji 109-96
Telefon Administracji 103-10
Konto PKO Kraków 400.670

NAPRZÓD

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Miesięcznie 3·50 złotych
Zagranicą 6 złotych
Wychodzi codziennie rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych
Adres dla telegramów: NAPRZÓD KRAKÓW

TOWARZYSZE! ROZPOWSZECHNIAJCIE „NAPRZÓD", JEDYNY KRAKOWSKI DZIENNIK OPOZYCYJNY!

Przeciw upaństwowieniu związków zawodowych

Zbędną wydaje się rzeczą zastanawianie się nad tem, czy ustęp mowy premjera, dotyczący związków zawodowych jest zapowiedzią, czy tylko balonem próbnym? Balon próbny bowiem jest wyrazem zamierzeń tego, kto go wypuszcza, a w naszych warunkach liczyć się należy z rychłą próbą zrealizowania tych zamiarów, bez względu na to, jak się do nich odniesie opinja publiczna. Wypada zatem zastanowić się raczej nad właściwym sensem zamierzonego posunięcia.

Sprawę ruchu zawodowego omówił p. premjer w kilku zaledwie zdaniach i w sposób bardzo ogólnikowy. Nie wymienił wyraźnie przeciwko komu wymierzone są słowa jego ostrej krytyki, nie powiedział także, w jaki sposób państwo ma zamiar „dopomóc" światu pracy w znalezieniu „właściwych form organizacyjnych". Temmniej nietrudno domyśleć się, dla czyjego bytu niosą groźbę słowa oficjalnego kierownika spraw państwa. Dyskretne — bez wytykania palcem — skarcenie metod ZZZ, chociaż może być uznane za doskonały chwyt dyplomatyczny, zwieść nas nie zdoła. — Ostrze wystąpienia p. premjera zwrócone jest niewątpliwie przeciw wolnym klasowym związkom zawodowym, które wzorem wszystkich państw faszystowskich mają ulec likwidacji.

Jakie będą formy organizacyjne nowych tworów rządowych, jest rzeczą w tej chwili obojętną. Czy mało zachęcający przykład Austrji (gdzie liczba 600.000 zorganizowanych w wolnych związkach spadła po ich zniesieniu do 20.000 w związkach upaństwowionych) skłoni naszą sanację do publicznego wyznania swej słabości przez wprowadzenie przymusu należenia do jej organizacyj? Czy związki swoje mniej czy więcej wyraźnie podda woli i swawoli przedsiębiorców? To wszystko są sprawy, teraz jeszcze nie dające się przewidzieć. Możemy tylko zanalizować cele, jakie przyświecają zamierzeniu zniesienia wolności ruchu zawodowego.

Związki zawodowe obok podstawowych założeń gospodarczych, dzięki swej masowości, a jednocześnie dzięki swemu wyraźnie klasowemu składowi, reprezentują siłę nietylko ekonomiczną, ale i społeczno-polityczną. Zdawaćby się mogło, że „radykalny" kierunek sanacji, będący obecnie przy władzy, a tak buńczucznie odgrażający się możnym tego świata, broniący ponoś słusznych praw robotnika, pragnie tylko zniweczyć to polityczne znaczenie — zdaniem prasy sanacyjnej — szkodliwe, znaczenie związków zawodowych. W gruncie rzeczy jednak tak nie jest.

Dokonane już rozbicie ruchu zawodowego na kilka grup, zwalczających się politycznie, poważnie jego znaczenie polityczne osłabiło. Każde polityczne wystąpienie związków klasowych spotykało się ze sprzeciwem ze strony rozlicznych żółtych organizacyj, każda ich polityczna deklaracja znajdowała odpowiedź w deklaracji przeciwnej. W ten sposób społeczeństwo, nieorjentujące się we właściwym układzie sił, dzięki organizacjom Moraczewskiego i Jaworowskiego nie miało pojęcia o istotnych ideach i dążeniach klasy robotniczej. Dzięki temu można było bałamucić opinję, że nieliczne grupki robotnicze, spędzane na „fakelzugi" z okazji kiepskich pomysłów konstytucyjnych, wyrażają entuzjazm mas dla wrogiej im sprawy. Rozsyłane hojnie depesze hołdownicze mogły wywoływać wrażenie, że robotnicy poważnych gałęzi przemysłu wyznają legendarną, nigdy i nigdzie nie skonkretyzowaną ideologię.

Zniszczenie wolnego ruchu zawodowego nie może już pod względem politycznym dać nic więcej. Nikt wszak nie będzie poważnie traktował wystąpień, manifestacyj, deklaracyj związków, o których kierownictwie będzie wiedział, że jest zgóry narzucone, o których masach będzie wiedział, że są pozbawione swobody wypowiedzenia się. Na oddziaływanie na te masy, kulturalne i wychowawcze, o czem marzy się „rewolucjonistkom" z „Kurjera Porannego", również liczyć nie można. Przedewszystkiem brak po temu sanacji odpowiednich ludzi. Piszący te słowa miał sposobność zetknąć się z jednym z takich amatorskich działaczy ZZZ, — który miał zorganizować bibljotekę dla jednego ze swych związków. Ten dobroczynny pan, poprostu paniusia, tylko w spodniach i z brodą, zarządził przedewszystkiem żebraczym obyczajem sanacji zbiórkę wśród znajomych i z zapałem kolekcjonował bajki o Jasiu i Małgosi, oraz zdzierał urzędnicze zelówki, by zdobyć kilka kompletów sławetnego „Naokoło świata". — Oczywiście robotnicy, którzy już odwykli na szczęście od takiej głupawej opieki, na te cudeńka wziąć się nie dadzą. Ponadto brak sanacji idei, z którą mogłaby podejść do robotnika. Zamglone, nieskrystalizowane pomysły niedouczeńców z Legjonu młodych nie zastąpią wszak jasnej, konsekwentnej i zwartej myśli marksistowskiej. Na terenie robotniczym faszyzm stale ponosi i ponosić będzie klęski i wszelkie jego usiłowania na zawsze pozostaną beznadziejne.

Z tego rzucającego się każdemu w oczy faktu zdawać sobie muszą jasno sprawę nawet tak dyletanccy politycy, jakimi rozporządza sanacja. Poucza ich zresztą o tem przykład Niemiec, gdzie mimo niesłychanego teroru przy ostatnich wyborach do rad zakładowych — długo odkładanych po poprzedniem przykrem doświadczeniu — Hitler ponownie dotkliwie oberwał po palcach. Niemniej pouczający jest przykład Austrji, gdzie mimo zdławienia rewolucji — nietylko robotników, ale nawet tak uległych i łatwych do zdobycia pracowników umysłowych — nie zdołał rząd wciągnąć do swoich nieklasowych związków.

Całkiem odmiennie przedstawia się sytuacja, jeśli chodzi o działalność ekonomiczną ruchu. Tutaj dywersja związków nieklasowych, dająca pewne pozytywne dla sanacji rezultaty na terenie politycznym, zawodzi w całej pełni. W wypadkach zatargów gospodarczych robotnicy zrzeszeni w różnorakich związkach z łatwością odnajdują wspólny język i zdolni się stają do wspólnych, skutecznych wystąpień. I bezskuteczne jest w takich wypadkach przeciwdziałanie zdradzieckich przywódców związków frakcyjnych i ZZZ. Ich częste prowokowanie strajków w momentach dla akcji nieodpowiednich, są paraliżowane przez szybko orjentujące się wolne związki, przy których zawsze pozostaje głos decydujący. Podobnie dzieje się z ich próbami załamywania strajków, które przynoszą w skutku tylko ostateczne odebranie im wpływu na rozwój akcji, której kierownictwo przechodzi całkowicie w niezawodne ręce związków klasowych. W ten sposób w momentach takich dochodzi do kompletnej kompromitacji żółtych organizacyj, kompromitacji pogłębianej nadomiar ich łajdackiemi i złodziejskiemi metodami, jakich przykład dała niedawna kradzież mebli w związku pracowników komunalnych w Warszawie, lub podstępne i bezprawne ściąganie wkładek za pośrednictwem pracodawców.

Tymczasem pod wpływem kryzysu fala strajkowa rośnie niepowstrzymanie. Klasa robotnicza rozpaczliwie broni się przed ciągłem obniżaniem płac, pogarszaniem warunków pracy, redukcjami. Strajki są coraz częstsze, coraz bardziej zacięte i długotrwałe — coraz częściej zwycięskie. Tę zdolność obronną klasy robotniczej, która skutecznie broni się przed przerzucaniem na nią skutków klęski gospodarczej, trzeba w tej chwili zgnieść. Trzeba to uczynić tembardziej, że nikt już nie wierzy w bujdy, jakobyśmy, osiągnąwszy dno depresji, mieli wracać ku górze. Myśl burżuazyjna wypowiedziała się ustami Mussoliniego, że wypadnie nam „przez dłuższy czas pozostać na dnie".

Dlatego też teraz właśnie przyszedł czas na likwidację źródła siły proletarjatu: klasowych związków zawodowych. Gdy zbraknie tej organizacji, kierującej oporem, gdy na placu pozostaną tylko żółci spod znaku Moraczewskich i Jaworowskich, gdy ruchowi zawodowemu odbierze się jego klasowy charakter i jego bojową prężność, gdy walkę o byt zastąpi się POS-ami i PW i WF-ami — wtedy dopiero klasa robotnicza zostanie ostatecznie wydana na łup rekinów kapitalistycznych, — którzy nie napotykając już oporu, bez trudu ciężar kryzysu przerzucą na bezbronne barki proletarjatu. Wówczas już robotnicy będą musieli potwierdzić opinję faszystowskiego bóstwa, Mussoliniego: że są zdolni „do niewiarygodnych wprost przejawów ascetyzmu".

„Pacyfista" Hitler

Czytając wywiad z Hitlerem w „Daily Mail", należy sobie przypomnieć, że Hitler jest autorem — inni trochę pomagali — książki „Mein Kampf", która stała się ewangielją dla narodu niemieckiego, czy jest dobrowolnie czy pod przymusem w obozie Hitlera. Książkę tę pisał Hitler w więzieniu, w którem siedział po nieudałym puczu w Monachjum w listopadzie 1923. Wtedy z pewnością nie marzył, że za 10 lat będzie wszechwładnym panem Niemiec, zmuszonym mimo wszystko liczyć się z opinją świata — wtedy był agitatorem i prosto z mostu walił na papier to, co — jak sądził — doprowadzi go do celu.

Książka ta na każdej prawie ze swych kilkuset stron ocieka krwią. Hitler wychodzi z założenia, że naród niemiecki stworzony jest, jak żaden inny, do prowadzenia wojen, że dopiero na polu bitwy czuje się w swym żywiole, że żądania pacyfistów są nietylko mrzonką, ale i obrazą dla narodu niemieckiego. Wojna, wojna, wojna — wszystwo jedno z kim i o co, to jest żywioł i posłannictwo Niemców, dlatego musi się młodą generację wyhodować tak, aby w każdej chwili była zdolną spełnić ten właśnie obowiązek: bić się.

Te same „myśli" przewijają się przez wszystkie do tego dzieła napisane komentarze. Szczególnie wyraźnie wypisał się hitlerowski „spec" od polityki zagranicznej Rosenberg, który nietylko komentuje mistrza, ale jego wywodom nadaje konkretny kierunek: przeciw komu należy wojnę prowadzić? O „dziedzicznym wrogu": Francji mówi tylko ubocznie, tem jaśniej, zaś o Polsce i Rosji, jako tych krajach, które stoją na przeszkodzie staremu „Drang nach Osten", obecnie nazywającemu się „gospodarczą koniecznością". — 65 miljonów Niemców dusi się w swej ojczyźnie, potrzeba im nowej ziemi, a ta byłaby do wzięcia od Polski i Rosji — nie, po 26 stycznia br. od samej Rosji przy pomocy Polski.

Hitler wyobraża sobie może, że świat bierze jego zapewnienia pokojowe na serjo. Bierze je tak, jakie w rzeczywistości są: teraz Hitler nie chce wojny, ponieważ nie jest w stanie jej prowadzić; niech jednak skończy przygotowania, albo niech konjunktura światowa będzie korzystniejszą — wtedy wyjdą na czoło zasady z „Mein Kampf", a w kąt pójdą zapewnienia wobec dziennikarza angielskiego. W Niemczech zresztą i za Wilhelma II nie było inaczej. Ten przecież ciągle zapewniał, że ideałem jego jest pokój — ideał poszedł w kąt, gdy przyszła chwila, kiedy się przekonał, że armja i flota są dość silne do zmierzenia się z całym światem. Całe szczęście, że nikt Hitlerowi nie wierzy, gdyż wiedzą, że chciałby a nie może. Gdy będzie mógł, bez wahania rozpęta wojnę

Najgorętsi bojownicy pokoju

Pisaliśmy niedawno o swoistej **solidarności, jaka przejawia się pomiędzy dyktatorami faszystowskimi** w różnych krajach. Jeszcze jednym, świeżym dowodem tego pobratymstwa jest zawieszenie pisma „A Reggel" na pewien okres czasu przez rząd węgierski za krytykę Hitlera, chociaż Węgry od czasu paktu rzymskiego (Włochy — Austrja — Węgry) przesuwają się z niemieckiej do włoskiej sfery wpływów. Ta solidarność zasady rządzenia „autorytatywnego" wielce podobna jest do przedwojennej solidarności zasady monarchicznej. W czasie wojny światowej nie wolno było lotnikom bombardować kwater monarchów nieprzyjacielskich i ich rodzin. Detronizacja cara rosyjskiego bynajmniej nie wywołała zachwytu na dworze austrjackim i niemieckim, mimo że szło o głowę wrogiego państwa, przykład mógł stać się zaraźliwy i stał się nim istotnie.

Faszyzm jest politycznym wyrazem pewnej formy kapitalizmu i pewnego okresu w jego rozwoju; razem z kapitalizmem podlega więc prawom nim rządzącym. Do tych praw należy **rozwój w sprzecznościach**. Po objęciu władzy przez Hitlera, pisząc o wspólnych cechach prądu faszystowskiego w różnych krajach, stwierdziliśmy, że międzynarodówka faszyzmu jest niepodobieństwem: conajwyżej mogłyby powstać **dwie** międzynarodówki faszystowskie. Rozwój wypadków potwierdza ten pogląd. Wspólna jest faszyzmowi we wszystkich krajach nienawiść do socjalizmu, do demokracji, do parlamentaryzmu. To go z sobą łączy. Ale w miarę jak rośnie liczba faszystowskich dyktatur, w miarę jak zmniejsza się liczba krajów demokratycznych, faszysta wygrażający zagranicy pięścią spostrzega po drugiej stronie granicznych słupów podobnego do siebie faszystę również wygrażającego pięścią. Sny o mocarstwowości mogą już teraz być realizowane prawie wyłącznie kosztem innych państw **dyktatorskich**.

Pomiędzy systemami faszystowskiemi w różnych krajach istnieją znaczne podobieństwa także zewnętrzne; wszędzie są koszule różnych barw; pozdrowienie podniesioną do góry ręką (we Włoszech lewą, w Niemczech — prawą); wyraziste symbole, pozdrowienia, okrzyki i godła. Oczywiście, istnieją także różnice ideologiczne, a poglądy w kwestji żydowskiej ani nie są tu najważniejsze, ani tak bardzo odmienne. Ale różnice te bardzo łatwo sprowadzić można **do zagadnień imperjalizmu poszczególnych państw**.

Hitleryzm akcentuje zasadę narodową i rasową, bo wtedy zbiera pod skrzydłami Trzeciej Rzeszy Austrję, część Szwajcarji, Alzację i Lotaryngję, Szlezwig i Holsztyn, Śląsk Górny i Pomorze, Sudety i t. d. o ile się przyjmuje za rzecz udowodnioną, że wszystkie te ziemie są niemieckie. Natomiast faszyzm włoski, kierując się zasadą narodowościową, mógłby wyciągnąć rękę conajwyżej po Niceę i Korsykę, Maltę, część Dalmacji. To za mało. Dlatego faszyzm włoski powołuje się nietylko na „krew i rasę", ile na „cywilizację", nietyle na naród, ile na tradycje dawnego „**Imperium romanum**", państwa międzynarodowego, obejmującego cały, w starożytności znany, świat Europy, Azji i Afryki. W Rzymie nie gardzi się semickimi Arabami ani murzynami, tak jak w Berlinie; północna Afryka jest przecież celem ekspansji włoskiej.

Na przełomie XVIII i XIX wieku podbił i urządził Europę Napoleon. Ruch pan-europejski (dr. Coudenhove-Kalergi) uważa go nawet za jednego z największych paneuropejczyków. Istotnie Napoleon — mieczem i na krótko — ale bądź co bądź zjednoczył pod swojem panowaniem Europę, rozdzieloną od zgonu Karola Wielkiego. Napoleon na swój sposób był czynnikiem scalającym. Nasze czasy są znowu „napoleońską erą". **Z tą tylko różnicą, że Napoleonów jest tuzin.** Inflacja Napoleonów.

W każdym niemal europejskim kraju pojawia się jakiś dyktator — wielki człowiek. **Nawet w Albanji.** Przed kilku laty w Wiedniu dokonano zamachu na byłego kelnera, obecnie **króla albańskiego** („mbreta") Achmeda Bey Zogu. Jego adwokat poważnie wywodził przed sądem, że zamachowcy wyrządziliby niepomierną szkodę Europie; król Zogu rządzi bowiem Albanją tak wzorowo, że w tym kraju — jednym jedynym w świecie — nie było ani jednego bankructwa. To piękny rekord; ale nawet, nie znając dokładnej liczby przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych w Albanji, powiemy sobie, że nie bankrutowano tam, bo... nie było komu bankrutować.

Obecnie „wielcy mężowie" Europy stosują nowy chwyt ideologiczny wobec zaniepokojonych ludów. Ma to być nowy czynnik faszystowskiego „mitu". Mianowicie rzekomo **jedynie oni**, byli kombatanci, byli uczestnicy wojny, potrafią ocenić wartość pokoju, porozumieć się z sąsiadami i **uchronić świat od wojny**. W książce swej „Mein Kampf" mówi Hitler: „Naród, który chce być wielkim, **ma prawo do wszystkich ziem, które mogą mu być potrzebne... Nie rezygnuję z ani jednego Niemca w Sudetach, Alzacji i Lotaryngji, Polsce i Austrji**". W swej mowie z 17 maja 1932 r. w Reichstagu mówił: „Ignorancja i namiętność przeprowadziły granicę, która nie ma nic wspólnego z prawdziwemi granicami ras'". Ale 8 lipca 1934 r. zastępca Hitlera, Rudolf Hess, przemawiając w Królewcu, apelował do kombatantów francuskich, obradujących jednocześnie w Paryżu i proponował im **porozumienie i pokój**. „Nie jest przypadkiem, mówił Hess, że dwa państwa, kierowane przez byłych kombatantów, Włochy i Niemcy, **są najgorętszymi bojownikami pokoju**".

Kiedy więc hitleryzm był szczery? Sądzimy, że w obu wypadkach. Faszyzm nie może istnieć, nie rozpłomieniając wyobraźni mas, pozbawionych wolności i chleba, obrazem przyszłej wielkości kraju. Z drugiej strony, zna on dobrze **ryzyko wojny dla rządzących**. Cała polityka zewnętrzna faszyzmu, to są mocne, wojenne słowa, to wygrażanie pięścią — z unikaniem wojennych konsekwencyj.

Ale te konsekwencje krwawe następują nawet **bez woli i wbrew woli faszyzmu**. Swego czasu oświadczył Hitler: „Wszystko co mówię, jest historją". W rzeczywistości także i słowa są w historji dokumentami, wracają one niekiedy nieoczekiwanem echem i stwarzają fakty historyczne. W 1900 r. cesarz Wilhelm II, wyprawiając oddziały niemieckie z ekspedycją międzynarodową dla stłumienia powstania bokserów chińskich, wypowiedział pełne nadętej pychy słowa: „Gdzie przejdzie wasza stopa, mają was wspominać z przerażeniem **jak wspominano Hunnów**". W piętnaście lat później słowa te odezwały się w całym świecie echem, do wojsk niemieckich przylgnęło obelżywe miano Hunnów ukute przez — niemieckiego cesarza.

Słowa faszyzmu są tem groźniejsze dla pokoju, im bardziej faszyzm się rozpowszechnia. Faszystowskie Włochy mogły wygadywać najdziwaczniejsze rzeczy bez skutków, dopóki u ich granic trwały państwa demokratyczne o ludności, miłującej pokój. W tej chwili połowa Europy jest faszystowska i **upodobanie do mocnych słów znacznie wzrosło**. Kwestje prestiżu państwowego nie dają się już rozwiązywać tak łatwo, jak dawniej, zwłaszcza, że i znaczenie pośredniczących instytucyj międzynarodowych (Liga Narodów) zmalało wraz z wzrostem faszyzmu. Tuzin Napoleonów działa, oczywiście, w sposób odśrodkowy.

Faszystowska Austrja, sąsiadująca z faszystowskiemi Niemcami i faszystowskiemi Włochami, jest egzaminem umiejętności „wodzów" kombatanckich do porządkowania spraw Europy w spokoju i pokoju. **Egzamin ten wypada jak najgorzej.** Zamiast pokojowej międzynarodówki faszyzmu, mamy walkę **faszystowskich Włoch z faszystowskiemi Niemcami**, na terenie **faszystowskiej** Austrji...

Na rok 1926 zapowiadał p. Mussolini „napoleoński rok faszyzmu". Prawdopodobnie nie lubi, by mu przypomina tę nie spełnioną obietnicę sławy. Teraz poprzestaje na roli „**uczciwego maklera**" Europy, pośrednika, który zarabia na swych zabiegach. Nieszczęsne są skutki tego pośrednictwa. Luty 1934 r. w Wiedniu poprzedzony był wizytami p. Dollfussa w Riccione i p. Suvicha w Wiedniu. Możliwe, że Mussolini sądził, że socjaliści austrjaccy dadzą się znieść bez walki: w takim razie źle ocenił ich siłę oporu; tak czy owak on popchnął Dollfussa do krwawej burzy, w której zniszczono armatami partję socjalistyczną, jedynego szczerego obrońcę niepodległości Austrji. W połowie czerwca bawił w Wenecji Hitler; wedle rewelacji barona von Nimersatta, działacza katolickiego z Bawarji, Mussolini zaofiarował uznanie równouprawnienia Niemiec w dziedzinie zbrojeń wzamian za powrót do Genewy, uznanie niepodległości Austrji i zmniejszenie stanu liczebnego oddziałów szturmowych. Hitler wykonał te rady, po swojemu: rozstrzeliwując swych przyjaciół z lat walki o władzę. Nici ostatnich wypadków w Austrji, zwłaszcza rola w nich Rintelena, posła austrjackiego w Rzymie, uważanego za kandydata Mussoliniego na stanowisku kanclerza austrjackiego, prowadzą do Rzymu w tym samym stopniu, co do Berlina. Wysoka jest cena porad Mussoliniego: **cena krwi**. Znakomite są rezultaty rządów kombatanckich, „najgorętszych bojowników pokoju": **co kilka miesięcy płynie krew rzekami.**

Bardzo wielu ludzi, obcych wszelkiemu gwałtowi, skłonnych jest przyznać faszyzmowi, iż gwarantuje on przynajmniej stabilizację stosunków. Ledwie ci spotkają się obecnie z **rozczarowaniem**, a rozczarowanie to będzie rosło. **Za dużo jest w Europie Napoleonów**, za mało dla nich miejsca w naszej części świata. Swojego czasu Mussolini, gdy był jeszcze radykalnym socjalistą (dzisiaj powiedzielibyśmy: bolszewikiem) głosił pogląd, iż zamachy na monarchów są ich **ryzykiem zawodowem**, podobnem do ryzyka murarzy lub górników. Niemal wszystkim monarchjom wyrwano już kły i król szwedzki jest dla nas uosobieniem szlachetności i rozumu w porównaniu z „republikańskim" kanclerzem Hitlerem. Ryzyko zawodowe monarchów zmniejszyło się niemal do zera, za to pojawiło się ryzyko zawodowe dyktatorów i ich satelitów. **Środkowa Europa raz po raz wstrząsana jest strzałami.** Prasa porównywa strzały, któremi zamordowano Dollfussa, do strzałów w Serajewie przed 20 laty. Tak, ale Serajewo leży na Bałkanach, a Wiedeń **w sercu Europy**. Mówiono dawniej o dymiącym kotle bałkańskim. Nie trzeba już postponować Bałkanów, Berlin, Wiedeń, Kowno i t. d. nie mają powodu do wstydu wobec komitadżów macedońskich.

Lekarstwo faszyzmu okazało się zgubniejsze od choroby demokracji. Z każdego kąta Europy wyziera miniaturowy Napoleon, **i z każdego kąta Europy dymią płonące lonty.** Czy będziemy czekali spokojnie dalej, aż Europa wyleci w powietrze?

Andrzej Sierp

Szczęście rodzinne — dla innych

Kilkanaście wybitnych osobistości, z księdzem kardynałem Verdier na czele wydało odezwę do narodu francuskiego. Z powodu stałego zmniejszania się przyrostu naturalnego, głosi odezwa, iż:

„Przez depopulację, jest Francja **poważnie zagrożona**. Taki stan Francji jest dla naszych wrogów **zachętą do wojny**, w której z braku żołnierzy, będziemy doszczętnie wytępieni".

Nie myślimy polemizować tutaj z francuskimi przeciwnikami „świadomego macierzyństwa".

Wystarczy nam wskazać, że z pośród podpisanych pod odezwą, b. prezydent republiki **Poincaré** oraz marszałek **Lyautey** (zmarł przed kilku dniami) **są bezdzietni...**

Podobnie rozpętano w Niemczech przed niedawnym czasem kampanję, mającą na celu propagowanie szczęścia rodzinnego, wstępowanie w związki małżeńskie, zwiększenie przyrostu ludności i t. d.

Kampanja — jak wszystko w Niemczech obecnych — zainicjowana i przeprowadzona była przez partję hitlerowską. Akcja, oczywiście, miała wielkie powodzenie. Tylko „krytycy i malkontenci" — przeciw którym trzeba było wdrożyć z kolei specjalną kampanję — zadawali mniej lub więcej głośne zapytanie:

— **A dlaczego wódz (Hitler) sam jest kawalerem?**

Opowiadają, że pewna narodowa „socjalistka" wybrnęła z trudności, wyjaśniając, że Zbawiciel (Chrystus) **także** był kawalerem.

Gorliwa amazonka hitleryzmu przesadziła cokolwiek. Oficjalnie nie wolno tak daleko posuwać się w porównaniach. Juljusz Streicher, redaktor hitlerowskiego pisma „Stürmer" w Norymberdze, oświadczył niedawno w Dortmundzie, że „Hitler napewno nie jest Chrystusem, jest on tylko bliższy Bogu, niż wszyscy wysocy dygnitarze kościelni".

A więc nie jest Chrystusem i powinien się ożenić, jeśli nie chce, by mu przypominano niemieckie przysłowie o takich, co to zachwalają wodę, a sami **piją wino. Lekarzu ulecz sam siebie.**

Umizgi na lewo

Niewiadomo, z czyjej inicjatywy jeden z czołowych publicystów sanacji p. Wojciech Stpiczyński dzień w dzień pisze sam albo drukuje w swym organie cudze artykuły, zmierzające do pozyskania chłopów i robotników dla — to właśnie pytanie: dla sanacji czy dla państwa? Dzień w dzień obiecuje się tym warstwom różne ulgi i przyjemności, wymagając od nich tylko jednej rzeczy: przychylnego ustosunkowania się do obecnego porządku w państwie.

Sanacja musi obecnie dążyć do skompletowania względnie powiększenia swych szeregów. Polityka Nieświeża i Dzikowa zbankrutowała. Konserwatyści, którzy w sanacji szukali ratunku przed zupełnem zniknięciem z życia politycznego, dostali niedwuznaczne wypowiedzenie przyjaźni. Jeżeli się mówiło, że nominacja p. Raczyńskiego wiceministrem rolnictwa oznacza danie konserwatystom reprezentacji w rządzie, to po mowie p. Kozłowskiego okazuje się to złudzeniem. I p. Raczyński nie zapobiegnie zlikwidowaniu tej garstki.

Chodzi o masy, które się chce pozyskać aby — jak to się nazywa — rozszerzyć podstawy reżimu. Sanacja myśli, że uda się jej pozyskać chłopów na gruncie gospodarczym. Pracuje nad tem sama i pracują dla niej stosunki. Sama robi chłopu taniość — bardzo łatwy to sposób, gdy ma się w rękach monopole, przemysłowcom zaś można wprost nakazać obniżkę cen. W ten nieskomplikowany sposób chłop otrzymuje tańsze żelazo, tańszą naftę, tańsze nawozy i ma otrzymać tańszą sól, tańszy tytoń itd. Równocześnie ceny żyta idą w górę: w ciągu 2 tygodni podskoczyły z 10 na 17 zł. za cetnar i — jak powiadają — pójdą może do 25 zł.

Czy jednak da się samemi temi „akcjami pomocy" pozyskać chłopów? Z przeprowadzonych przez organ p. Stpiczyńskiego rozmów z działaczami chłopskimi wynika, że chłopi nie mają w swojej polityce na oku wyłącznie rzeczy materjalnych; przeciwnie — mają i duchowe jej strony i to w tym stopniu, że masa o pogodzeniu się z sanacją, temmniej o pójściu w jej służbę ani słyszeć nie chce. Chłop chętnie przyjmie potanienie potrzebnych mu artykułów i podrożenie zboża. bo to mu się należy, ale nie wyrzeknie się za to swych sztandarów i swych przywódców.

A co sanacja może dać robotnikom? Czy może to, co p. Kozłowski mówił o związkach zawodowych, ma być dla nich zachętą do pójścia pod skrzydła sanacji? Robotnikom nie daje się nawet mirażu taniości; odwrotnie — podrożenie zboża jest dla nich wstępem do ogólnego podrożenia. A może sanacja może dać zatrudnienie rzeszom bezrobotnym? W lutym br. rząd obiecywał rozpocząć już od 1 kwietnia wielką akcję robót publicznych, która miała zatrudnić 200.000 ludzi. A tymczasem w ciągu całego lata spadek bezrobocia wynosi około 50.000 ludzi i to w związku z nadzwyczajnemi robotami, ale w wyniku zwykłego porządku rzeczy: nastąpił sezon w różnych gałęziach zatrudnienia, a po jego ukończeniu bezrobocie znowu zacznie róść.

Z wielką energją w — słowach prowadzi się tę kampanję dla pozyskania dla sanacji tak widocznie jej potrzebnego kursu. Samymi legjonistami i urzędnikami nie można widocznie zapełnić tych kadr, które są konieczne dla paradowania wielkiemi liczbami przy wyborach. Przydaliby się prawdziwi chłopi i robotnicy, ponieważ z „chłopów" Kulisiewicza i „robotników" Moraczewskiego sami sanatorowie śmieją się w kułak. Są to umizgi bez widoków powodzenia. Nie samym chlebem chłop i robotnik żyje, temmniej chlebem, którego albo niema albo jest w skąpych porcjach.

—ooo—

Między niebem a ziemią

Niewiadomo, czy Twardowskiemu pozycja zawieszonego między niebem a ziemią jest wygodną, w każdym razie sanacja czuje się w niej nieswojsko. A jest w tej pozycji, lawirując ciągle i to od lat między „dobrze" a „źle". Właściwie należałoby tę sytuację inaczej określić: nie śmie ona twierdzić, że jest dobrze, zadowalając się twierdzeniem, że jest „lepiej", zaś do tego, że jest źle, nigdy przyznać się nie chciała, najwyżej koncedowała, że jest u nas taksamo jak wszędzie i z tychsamych powodów.

A więc obecnie ma być u nas lepiej. Z jakiej racji? Ponieważ, tak twierdzi instytut dla badania konjunktury, wskaźnik produkcji trochę się powiększył. Dajmy na to, że tak jest; zachodzi jednak zasadnicze pytanie, czy ta podwyżka jest stałą czy tylko sezonową, a więc przemijającą i dlatego z niej wniosku na polepszenie wyciągać nie można. Pod tym względem już otwarciej mówią sfery gospodarcze. Mówią one w tym mniejwięcej sensie: prawda, że produkcja trochę się polepszyła, natomiast zbyt tj. sprzedaż wcale nie. Rezultat jest ten, że wyprodukowane na wiosnę towary leżą na składzie, powodując brak gotówki. Ten brak jest tak dotkliwy, że sfery przemysłowo-handlowe są w kłopocie, z czego zapłacić przypadający na jesień podatek dochodowy — już teraz myślą o żądaniu zwłoki.

Tak wygląda prozaiczna ziemia — całkiem inaczej niż poetyckie sanacyjne niebo. Kto ma okazję i chęć — ta jest potrzebniejsza — do czytania artykułów gospodarczych prasy sanacyjnej, żałuje, że piszący je nie zapisali się raczej do cechu poetów, pozostając w gronie „publicystów gospodarczych". Takie łamańce trzeba oglądać własnemi oczyma, aby pojąć, co potrafi mus — jest rozkaz czy rada: ma być lepiej i do tego stosuje się gimnastyka mózgowa.

Nietylko jednak na cierpliwym papierze usiłuje się wmawiać, że już jesteśmy blisko nieba, które nam da szczęście, zdrowie i wszelką pomyślność tj. koniec kryzysu, ale demonstruje się to

MICHAŁ ARLEN 33

LILLA KRYSTYNA

Harvey atoli nie miał wcale ochoty rozprawiać o Lilli Krystynie. Chciał tylko spytać starego pana, czy zna panią Abbey, kobietę stojącą na widowni publicznej, wcale jednak nie zamierzał poruszać spraw osoby prywatnej, jak Lilla Krystyna. Niestety, stary potentat prasy nie uznawał osób prywatnych. Ileż to razy Harvey dziękował niebu, że nie ma nic wspólnego z działem wiadomości osobistych.

— Nie mówiliśmy o tem — rzekł.

Stary pan siedział zadumany, gładząc brodę.

— Niema też powodu do niepokoju — rzekł w zamyśleniu — o ile, oczywista...

— O ile co...?

— O ile oczywista, Summerest nie podoba się pani Abbey.

I stary pan rzucił mu jedno z tych błyskawicznych, bezczelnych, przenikliwych spojrzeń, mówiących całkiem wyraźnie, że wie, jakim jest kłamcą. Ale dla Harveya był to temat znacznie bardziej pożądany.

— Przypuszczam, że się jej raczej podoba. Ale gdyby nawet....

— Kochany Harveyku, nie bądź proszę taki naiwny. Myślałem, czy podoba się jej tak naprawdę.

Harvey nie mógł powstrzymać uśmiechu. A to podejrzliwy stary pirat!

— Takie niebezpieczeństwo chyba nie grozi. O ile mnie wiadomo, to każda żona może być raczej zadowolona, że mąż jej nie wpadł w gorsze ręce, gdyż pani Abbey nie jest...

Stary Townleigh uderzył pięścią w stół.

— Pani Abbey nie jest!... burknął. — Już mi obmierzło to ciągłe gadanie o tem. czem pani Abbey nie jest. A ja mówię, że j e s t!

— Jest czem, proszę pana? z uśmiechem spytał Harvey.

— Djabelnie przewrotną kobietą!

Harvey nie potrafił powstrzymać szerokiego śmiechu.

— Och, wiem dobrze, że wy, młodzi, śmiejecie się ze mnie! Śmiejcie się tylko — ja jednak mam zwykle rację. Muszę jeszcze zaznaczyć, że nie wiem właściwie nic ujemnego o pani Abbey. Mimo to podtrzymuję swoje mniemanie, jako uzasadnione.

— Musi pan jednak przyznać, że mniemanie to pozostaje w rażącej sprzeczności z faktami.

— Fakty? On mówi o faktach! Proszę, jakie to fakty?

— Bodaj te, że jest niezwykle miłą kobietą, której wielkie powodzenie nigdy nie przewróciło w głowie.

— Mogę panu podać jeszcze inne „fakty": że zajmuje ona niezwykłe stanowisko i że z niezwykłą zręcznością skapitalizowała swoją przyzwoitość, że jej cnotliwość stała się przysłowiową, podobnie jak wstrzemięźliwość sir Johna Barrie — wobec czego, oczywista musi być wściekle ostrożna, biorąc sobie kochanka.

— Ach Boże, wszyscy przecież wiemy, jaką jest pani Abbey! Niepodobna nawet w myśli podsuwać jej... to znaczy, nie jest kobietą tego rodzaju!

— Powiem panu, kochany Harveyku, jaką jest! Otóż jest bardzo piękną kobietą, od dziesięciu lat wdową i w dodatku zbliżającą się do niebezpiecznego wieku.

Stary pan stał się nagle bardzo poważny.

— Proszę to zapamiętać: ja wcale nie mówię, że ma kochanków — nie wiem o niej nic ujemnego. Ani na chwilę jednak nie wątpię, że jest kobietą djabelnie przewrotną, a ze względu na Lillę Krystynę tem się tylko pocieszam, że pani Abbey nie traktuje Summeresta poważnie. Jest niezwykle pociągającym głupcem, wprawdzie bez grosza, ale to nie byłoby przeszkodą, gdyż ona odłożyła sobie więcej niż dość, by móc wyjść za tego, kto się jej spodoba.

Harvey utkwił w nim zdumione oczy. Stary pan, gładząc swą brodę, zdawał się nie pamiętać o jego obecności.

— Czy pan sądzi, że Lilla Kry..., że pani Summerest — mogłaby być zmuszona do rozwodu?

— Nie — rzekł stary Townleigh w zamyśleniu. — Nie, chyba się mylę. Nie sądzę.

— Ja również tego nie przypuszczam!

— Nie — ociągliwie rzekł Townleigh — pani Abbey nie wyszłaby absolutnie za człowieka rozwiedzionego.

Zdawał się budzić, jakby po rozwiązaniu jakiegoś zawiłego obliczenia.

— A teraz dobranoc, kochany Harveyku.

— Dobranoc panu.

Gdy jednak Harvey otworzył już drzwi, stary pan ociężale odwrócił się na krześle,

— Aha, powiedz jej pan...

— Pani Summerest?

— Tak. Powiedz jej pan, jeśli chcesz, w mojem imieniu, bo jestem przecie jej starym przyjacielem, by nie pozwoliła się sprowokować przez Summeresta do jakiegoś głupstwa.

— Do głupstwa? powtórzył Harvey, zbity z tropu.

— Och, dobranoc, dobranoc! burknął stary pan.

I Harvey wyszedł. Ale donośny głos dobiegł go z poza zamkniętych drzwi.

— Ostrzeż ją, człowieku!

Uprzedzenia starego Townleigha do pani

także na zewnątrz, aby ludziom sceptycznym wbić do głowy: patrzcie i wierzcie. Czy można sobie wyobrazić, aby było tak źle, jeżeli niema niedzieli czy święta albo nawet dnia powszedniego bez jakiejś parady, bez „święta", bez dopingowania uczuć patrjotycznych, jakby niczego innego do pełnego szczęścia nie zabrakło? To się sypie kopiec, to obwozi się przybyłych z zagranicy rodaków tam, gdzie jest coś po myśli sanacyjnej do oglądania, to obchodzi się coprawda wielkie ale w tym czasie dziwnie wyglądające rocznice — to jest niebo. A na ziemi dziesiątki tysięcy ludzi po wsiach jeszcze nie obeschło po powodzi; w miastach setki tysięcy ludzi ma wolny czas na spacery i rozkoszowanie się świeżem powietrzem— jednych i drugich: chłopów i bezrobotnych pociesza się, że przecież już świta lepsze jutro. W jaki sposób? Chłopom da się ziemię zabrać się mającą obszarnikom, bezrobotnym da się — jubileusz dziesięciolecia funduszu bezrobocia. Dochodzi przecież nawet do tego, że toczy się polemika nad pytaniem, jak zabrać ziemię i co z nią zrobić: parcelować trudno, bo chłop niema pieniędzy, dać zadarmo — to przecież bolszewizm, wywłaszczenie bez odszkodowania.

Niebo, na które sanacja otwiera widoki, jest daleko, ziemia zaś jest bliską i wszyscy czują, że są do niej przynależni, robiąc sobie mało z obietnic i nadziei na przyszłość. Wisieć między niebem a ziemią nie leży w naturze ludzkiej.

Z ŻYCIA ROBOTNICZEGO

—o—

W SPRAWIE URLOPÓW ROBOTNICZYCH

Na podstawie art. 4 ustawy o urlopach dla pracowników, zatrudnionych w przemyśle i handlu, robotnicy przeważnie nie otrzymują obecnie wynagrodzenia za niedziele, przypadające w okresach urlopów. Jeżeli zatem urlop rozpoczyna się od niedzieli, to robotnik przy ośmiu dniach urlopu otrzymuje wynagrodzenie tylko za 6 dni, a przy 15 dniach urlopu — tylko za 12 dni. Termin więc rozpoczęcia urlopu stanowi zwłaszcza przy niepełnym tygodniu pracy, bardzo ważną okoliczność. W związku z tem, inspekcja pracy wyjaśnia, że robotnicy, którzy kończą pracę przed sobotą przy niepełnym tygodniu pracy, powinni otrzymywać urlop nie od najbliższej niedzieli, lecz od dnia następnego po ukończeniu pracy. Zarządzenie to ma na celu, aby robotnicy nie ponosili szkody w wynagrodzeniu za urlop.

Z KRAJU i ZE ŚWIATA

—o—

KWESTARZE Z „LEGJONU MŁODYCH" „Robotnik" donosi: Przed paroma dniami policja aresztowała czterech młodzieńców z „Legjonu młodych", którzy, otrzymawszy puszki na zbiórkę ofiar na powodzian, puszki te otworzyli, a zebrane pieniądze przepili. Znamienną jest rzeczą, że prasa „sanacyjna", która stale wykrywa jakieś nadużycia u innych, o tej kradzieży swoich pupilków wprawdzie wiedziała, lecz uważała za właściwe zataić ją przed opinją publiczną.

KATASTROFA KOLEJOWA. Dnia 5 bm. o godzinie 1'30 w pociągu towarowym Nr. 80 w odległości 1 klm. od sygnału na stacji Rogów (województwo łódzkie) złamała się tylna oś wagonu, naładowanego balonami z kwasem siarczanym. — Wagon spalony przez wylany kwas siarczany wykoleił się, powodując wykolejenie czterech innych wagonów. Wobec wygięcia szyn kolejowych po katastrofie, na tym odcinku odbywa się ruch jednostronny. Obsługujący wagon hamulcowy został zagazowany kwasem siarczanym.

STRASZNA KATASTROFA MOTOCYKLOWA. Ulica Benka Joselewicza w Zgierzu w sobotę o godzinie 11 wieczorem była widownią katastrofy motocyklowej, która pociągnęła za sobą śmierć łodzianki, oraz ciężkie poranienie jej narzeczonego, również łodzianina. Alfred Knapp własnym motocyklem wybrał się przy pięknej pogodzie na wycieczkę wraz ze swą narzeczoną 22-letnią Łucją Kuntze, która zajęła miejsce na tylnem siodle. Wracając z wycieczki, wskutek przepalenia się żarówki u reflektora Knapp jechał bez światła i to było powodem katastrofy. Gdy Knapp przejeżdżał przed domem Nr. 35 przy ul. Benka Joselewicza w Zgierzu, z przeciwnej strony nadjechał nagle wóz wiejski. Właściciel wozu dopiero w ostatniej chwili, jak twierdzi, zauważył jadący z ogromną szybkością a nieoświetlony motocykl. Usiłował on wszelkiemi siłami skręcić w bok. Nastąpiła chwila dezorjentacji, która zakończyła się zderzeniem motocyklu z wozem. Zderzenie miało miejsce w chwili, gdy Knapp, usiłując ominąć wóz, skręcił w bok. To uratowało mu życie, podczas gdy Łucja Kuntze została ze straszliwą siłą uderzona dyszlem w głowę i poniosła śmierć na miejscu. Knapp wraz z motorem wpadł na chodnik i rozbił się o mur, odnosząc bardzo ciężkie obrażenia cielesne.

POWÓDŹ NA POLESIU. Na Polesiu klęska powodzi przybiera katastrofalne rozmiary. Wystąpiła z brzegów rzeka Muchawiec. Zostały zalane niżej położone łąki i pola. W Brześciu wody Muchawca zalały tereny, położone na przedmieściu Stanowice. Władze zarządziły pogotowie i obserwację wód na całym zagrożonym terenie. Poziom wody na rzekach Polesia podniósł się do nienotowanej dotychczas w okresie letnim wysokości. Wiele małych rzeczułek, stawów i jezior wystąpiło z brzegów, zalewając położone dokoła łąki i pola.

Kronika krakowska

—o—

PRZEDŁUŻENIE ODROCZEŃ SŁUŻBY WOJSKOWEJ DLA STUDENTÓW. Słuchaczom rzeczywistym, politechnik w kraju i zagranicą: wydziałów mechanicznego, elektrotechnicznego, mierniczego, chemicznego, inżynierji lądowej i wodnej oraz uniwersytetów krajowych, wydziałów: medycyny, weterynarji i farmacji, którzy otrzymali odroczenia służby wojskowej w myśl ust. 2 art. 63 ust. o powszechnym obowiązku wojskowym — odroczenie może być przedłużone do 1 lipca roku, w którym kończą 25 lat życia. Min. spraw wewn. wyjaśnia, że zgodnie z § 156 rozp. wyk. do ustawy o powszechnym obowiązku wojskowym, przedłużenie odroczenia przysługuje jednak tylko tym słuchaczom rzeczywistym wymienionych wyżej wydziałów, którzy po otrzymaniu pierwszego odroczenia do lat 23-ech, zmienili rodzaj studjów, chociażby nawet studjowali pierwotnie na wydziałach, uprawniających do przedłużenia odroczenia służby wojskowej do 25 lat życia.

OKOŁO BUDOWY MUZEUM NARODOWEGO. Rozpoczęły się już prace wstępne około budowy gmachu Muzeum Narodowego. Zatrudnionych jest przy robotach około 100 ludzi. Roboty zostały opóźnione, gdyż natrafiono na podskórne wody mineralne, zawierające stosunkowo duże ilości siarki. Przy tych wykopach odkryto kanał bu-

---

Abbey całkowicie oczywista uspokoiły Harveya co do tej całej sprawy, pobudzając go tylko do śmiechu. Chichotał też po cichu, gdyż błyskawiczny wgląd w umysłowość starego pana nasunął mu myśl, ile wściekłego trudu on i jego siepacze musieli sobie zadawać od lat, by wreszcie odkryć cośkolwiek, nadającego się do „zdemaskowania" pani Abbey — i ostatecznie musieli sromotnie skapitulować. „Muszę panu powiedzieć, że nie wiem o niej nic ujemnego". Oczywista, z tego powodu stary pan nienawidzi pani Abbey; nie znosi poprostu ludzi, którzy nie kiwnęli nawet palcem, by ułatwić mu przeprowadzenie dowodu winy, jaką im zarzucał.

Wcale się też nie zajmował głupim pomysłem „ostrzeżenia" Lilli Krystyny, kiedy parę minut po szóstej wysiadł z wagonu kolei podziemnej przy Hyde Park Corner i wilgotnemi, chłodnemi ulicami zmierzał ku małemu wąskiemu domowi przy małej, wąskiej ulicy. Teraz, wyzbywszy się swego zgnębienia, nie tęsknił już tak bardzo za towarzystwem Muriel, co mu się też czasem zdarzało, a naciskając guzik dzwonka, postanowił w myśli powiedzieć o tem żonie, by wiedziała, jakiego to ma męża.

Zacny Coghill zdawał się być w jeszcze gorszem usposobieniu niż zwykle, gdyż nie uważał nawet za wskazane odpowiedzieć na trwożne pozdrowienie Harveya, poprzestając na usunięciu się na bok, by gość mógł wejść na schody.

W pobliżu drzwi sypialni Lilli Krystyny, usłyszał jej podniesiony głos. Telefonuje zapewne. Tak też było istotnie, stała przy łóżku i wolną ręką szybko obracała okulary, które cudem nie były jeszcze stłuczone.

Ujrzawszy go wchodzącego, rzuciła do aparatu: — Właśnie przyszedł Rupert Harvey. Czy go zapytać? Wszak także inteligent.

— Proszę zapytać, ale bez komplementów — rzekł Harvey — bym wiedział, o co się rozchodzi.

— To Nappie — telefonuje po całym Londynie, by znaleźć ochotnika do pójścia z nim do Richmond na jakieś rosyjskie przedstawienie. Możeby pan poszedł? Wygląda pan jak uosobienie zdrowia.

— Richmond! Przedstawienie rosyjskie! Nie, nie jestem do tego stopnia znużony życiem.

Znów zaczęła mówić do telefonu, gdy on zbliżał się do wesoło migocącego ognia na kominku. Siedział tam Summerest, głęboko wsunięty w jedyny fotel, zapatrzony w wesołe płomienie. Refleksy ognia pląsały po jego zamyślonej twarzy, jakby pragnęły wywołać na niej uśmiech.

Gdy Harvey się zbliżył, podniósł na niego oczy.

— Szkaradny wieczór. Pozwolisz whisky z wodą sodową?

— Owszem. Czy przyrządzić też dla ciebie?

— Nie, dziękuję. Czuję się tak podle, że i napój mi nie pomoże.

Karafka z whisky i syfon stały na tacy, między papierami i listami na biurku Lilli Krystyny. Wsparty o książkę rzucał się w oczy kosz z brzoskwiniami, tak niewiarygodnie pięknemi, że Harvey, jakkolwiek wcale nie spragniony owocu, zaledwie mógł się powstrzymać od wzięcia jednej do rąk, by ją pogładzić palcami.

W jednej ręce trzymając szklankę, drugą usunął ze stołeczka kilka ilustrowanych czasopism i usiadł na nim w pobliżu ognia. Lilla Krystyna wciąż jeszcze mówiła przez telefon. Oczy Harveya spoczywały z przyjemnością na naręczy ponsowych róż, zdających się opłacać ją i aparat.

Summerest siedział zapatrzony w płomienie. Harvey gotów był założyć się, że jakkolwiek Summerest poznał niejasno jego twarz, a dopiero przed minutą usłyszał jego nazwisko, to jednak byłoby mu trudno wymienić to nazwisko.

Nagle, swym powolnym głosem Summerest rzekł: — Harvey, jak ty mnie nienawidziłeś w szkole!

I odwracając twarz od ognia, spojrzał na Harveya z bladym uśmiechem.

Harvey nie widział tego uśmiechu od czasów szkolnych, ale w tej chwili przypomniał sobie bardzo żywo ten ujmujący, podbijający uśmiech, z jakim Summerest stale zwracał się do tych, których sympatje chciał pozyskać.

I w dziecinnym porywie Harvey postanowił oprzeć się mu, taksamo jak mu się opierał w szkole.

— Nie lubiłem cię — rzekł.

— O ile sobie przypominam, byłeś djabelnie zdolny. Już w szóstej klasie byłeś przecież korepetytorem, nieprawdaż?

— Nie byłbym wogóle mógł studjować, gdybym nie był zarabiał lekcjami.

Lilla Krystyna zbliżyła się i usiadła na poręczy fotela Summeresta. Wciąż się jeszcze uśmiechał do Harveya; zdawał się zastanawiać nad nim, jak gdyby jego osoba nasunęła mu nagle jakąś myśl.

A Harvey zamykał się przed nim, wprawiał się w nastrój wrogi. Rzucił okiem na Lillę Krystynę, siedzącą na poręczy fotela męża, z wyrazem błogiej niezastanawiającej się miłości i koleżeństwa. Co ona może kochać w tym osobniku?

— Dziwne! — mruknął Summerest. — Właśnie sobie przypomniałem...

— O czem, Ivorze?

(Ciąg dalszy nastąpi).

dowany niedawno, który działaniem tej wody został zniszczony. Ponieważ woda podskórna niszczy cegłę udano się w tej sprawie do uczonego austrjackiego w Wiedniu i z nim uzgodniony będzie skład przyszłej zaprawy murarskiej, jaką zostaną złączone cegły we fundamentach gmachu Muzeum Narodowego.

SKŁADKI NA POWODZIAN. Do kasy w ratuszu miejskim złożono na rzecz powodzian województwa krakowskiego wskutek ogłoszonej swego czasu odezwy następujące składki: Arch. Herman Gutman zł. 10, Centralny Związek robotników budowlanych, oddział kaflarzy zł. 50, radny m. Feiwel Stempel zł. 25, radny m. Zdzisław Kwieciński zł. 10, ławnica Róża Łubieńska zł. 5.

NOWOOTWARTA KAWIARNIA „ZACISZE" na rogu ul. Szewskiej i plant stanowi dla starszej generacji krakowian wskrzeszenie tradycji Krakowa z przed kilkudziesięciu lat, kiedyto w tymsamym lokalu mieściła się jedyna w mieście kawiarnia Schmidta. Tu skupiała się literalnie cała elita ówczesnego Krakowa inteligenckiego, patrycjuszowsko-mieszczańskiego, literacko-artystycznego (Bartoszewicz, Bałucki, Sewer-Maciejowski, przejazdem Sienkiewicz) przy swych stolikach klubowych. tu później wziął rozmach i rozrósł się do potężnego ruchu obóz „Młodej Polski" skupiony około „Życia" Ludwika Szczepańskiego. tu fetowano olbrzymie powodzenie wodewilu Krumłowskiego „Królowa Przedmieścia", tu wniesiono na rękach i przyjęto entuzjastycznymi oklaskami świeżo wybranego poraz pierwszy posłem z 5 kurji Ignacego Daszyńskiego w dniu 18 marca 1897, a pamiętna ta scena figuruje w opisie ówczesnego „Dziennika Krakowskiego" redagowanego przez Wilhelma Feldmana, tu wylęgło się niejedno cacko poezji młodopolskiej, tu wreszcie obozowali Axentowicz, Mehoffer, Stanisławski, Rydel i Wyspiański, przedmiot podziwu i uwielbienia młodzieży studenckiej, której umysły i wrażliwość artystyczna kształtowały się w atmosferze, promieniującej przez oszkloną werandę tej „kuźni intellektu", której temperatura doszła do punktu wrzenia z przybyciem do Krakowa Przybyszewskiego, który tu rozbił swe namioty, aż do powstania kawiarni Turlińskiego, z czem nastał zmierzch Schmidta. Dziś, pod kierownictwem p. Wacława Lipińskiego znów ożywił się historyczny narożnik przy ul. Szewskiej, a niezmienione przytulne salki tej kawiarni nic nie straciły na dawnym uroku i są dane po temu, aby znów stała się „kuźnią intellektu". (s.)

DYŻURY LEKARZY 8 sierpnia noc: 1) dr. Blassberg Maksym., Starowiślna 18, tel. 104-57; 2) dr. Dym Osi, św. Gertrudy 18, tel. 105-58; 3) dr. Ferber Anna, Rękawka 3, tel. 113-67; 4) dr. Leinkram Marja, Felicjanek 1, tel. 128-53.

WZNOWIENIE KOMUNIKACJI AUTOBUSOWEJ Z KRAKOWA DO NOWEGO TARGU. Po dłuższej przerwie spowodowanej powodzią, zostaje z dniem 5 bm. przywrócona normalna komunikacja autobusami PKP z Krakowa przez Myślenice, Pcim, Lubień, Chabówkę do Nowego Targu (w Nowym Targu połączenie do Krościenka). Wyjazd z Krakowa godz. 8.00, 17.25, z Nowego Targu godz. 8.55, 17.01. Komunikacja autobusowa Kraków—Limanowa po dłuższej przerwie utrzymana normalnie: wyjazd z Krakowa godz. 16.30, z Limanowej godz. 6.00. — Z dniem 9 sierpnia zostanie uruchomiony autobus PKP na linji Kraków—Mszana Dolna przez Myślenice — Lubień — Skomielną Białą — Rabkę — Zaryte. Wyjazd z Krakowa 10.00, przyjazd do Mszany 12.40. Wyjazd z Mszany 15.20, przyjazd do Krakowa 18.00.

KSIĄŻKI SZKOLNE BĘDĄ ODKAŻANE. Opracowany został tekst zarządzenia w sprawie przymusowego odkażania książek szkolnych używanych. Chodzi o książki sprzedawane w antykwarniach, jak i na tak zwanych giełdach książkowych. Odkażanie książek ma być zarządzone przez urzędy zdrowia publicznego. Książki odkażone będą odpowiednio ocechowane. Odkażanie odbywać się będzie sposobem suchym, aby nie niszczyć książek.

ZAMACH SAMOBÓJCZY BEZROBOTNEJ. Wczoraj rano na ul. Ks. Józefa Poniatowskiego 11. z II piętra skoczyła Helena Kociełówna (lat 20) bezrobotna. Doznała ona skomplikowanego złamania lewego ramienia i ogólnych obrażeń. Po udzieleniu nieszczęśliwej pierwszej pomocy, przewiózł ją lekarz pogotowia ratunkowego do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny.

Hitlerowska młodzież zapisuje swe dusze djabłu

„KREW" I „RASA" ZASTĄPI NIEMCOM CHRZEŚCIJAŃSTWO

Prasa niemiecka podaje opis uroczystości odbytej w jednym z obozów letnich młodzieży hitlerowskiej. Około 10.000 chłopców brało udział w chórze mówionym którego słowa brzmiały:

„Nasze dusze djabłu, nasze serca dziewczętom, nasze życia Adolfowi Hitlerowi!"

Ci chłopcy (Hitlerjugend obejmuje młodzież w wieku szkolnym) wygłaszający na rozkaz „wodzów" **formułę zapisania swych dusz djabłu** wydają się jeszcze wierzącymi chrześcijanami w porównaniu ze swoim **„referentem prasowym"** p. Hoppe, który to „Pressereferent der Hitlerjugend" pisze w 13-tym numerze miesięcznika „Nordland":

„Oby rozżarzający się mit krwi coraz szerzej rozwijał **przekonanie, że skończyła się epoka chrześcijaństwa, które zastąpi wiara w krew i rasę.** Określenie „poganie" **winno stać się dla młodzieży zaszczytnym tytułem. Tak! jesteśmy dumni** z tego, że jesteśmy pierwszymi **poganami** po tysiącletniem panowaniu **obcorasowego** chrześcijaństwa.

Tensam „Nordland" w innym numerze pisze dosłownie:

„Duch nordyjski na którym opiera się cywilizacja jest światłem przewodniem ludzkości. Czy jest go godnem tolerować na wszystkich rogach ulic, na wszystkich placach i w najpiękniejszych punktach po wsiach niemieckich podobiznę **ukrzyżowanego żyda, o którym się mówi, że zbawił świat".**

Te wynurzenia „druha Hoppego" powinnyby być zamieszczone kamiennym drukiem na pierwszej kolumnie „Słowa", „Gazety Warszawskiej", „Kurjera Poznańskiego" i innych katolicko-hitlerowskich organów w Polsce. P. Adolf Nowaczyński skomentuje je i rozwinie szerzej con amore. W wymyślaniu na chrześcijaństwo ma przecież pewną wprawę, jakkolwiek blado wychodzą jego „meandry" wobec „mitu krwi".

Bezpośrednio po tem należałoby zamieścić jeden z tak częstych w wyżej wspomnianych dziennikach artykułów o konieczności apostołowania chrześcijaństwa w Chinach, Japonji czy Indjach, oraz składania na ten cel składek przez Polaków.

Jak widzą nasi czytelnicy dajemy dziennikom bardzo nieprzychylnie dla nas usposobionym dobre rady i gotowy materjał z prawdziwie chrześcijańską szczodrobliwością. Nie żądamy nietylko honorarjum, ale nawet „Bóg zapłać" tylko sobie **jaknajdobitniej wypraszamy ze strony rodzimych „czcicieli krwi i rasy"**, brednie o konieczności obrony chrześcijaństwa i duszyczek polskich dzieci... przed nami. **Jo.**

—ooo—

Piorun zabił 6 robotników

W ub. sobotę około 10 wieczór przeszła nad Nowem Miastem (Pomorze) straszna burza, połączona z ulewnym deszczem. Najstarsi ludzie nie pamiętają burzy o takiem napięciu. Z nocy zrobił się od błyskawic biały dzień. Szyby drżały od huków piorunów. Kilka piorunów uderzyło w mieście, nie wyrządzając jednak większych szkód. Dwa pioruny uderzyły w elektrownię miejską, kilka trafiło w przewody elektryczne, wskutek czego zgasły wszystkie lampy uliczne. Jeden grom uderzył w hotel Centralny. Do strasznej katastrofy żywiołowej doszło w pobliskim majątku Nawrze, stanowiącym własność p. Graduszewskiego. Pierwszy grom uderzył w stóg słomy, drugi niewiadomo narazie gdzie, a trzeci w dom komorników (służba folwarczna). Gdy stóg słomy począł płonąć, robotnicy wybiegli, aby ugasić płomień. Widząc jednak, że nic nie wskórają, wrócili do sieni domu. Nie zauważono, że na strychu domu pozostawiono otwarte okienko, wskutek czego powstał dość silny przeciąg.

Nagle około godz. 11.30 rozległ się ogłuszający huk, grom uderzył w strych i wpadł do sieni, w której stali robotnicy. Skutki uderzenia gromu były straszne. Na ziemi leżało kilku ludzi, wijących się w konwulsyjnem konaniu. Jak się okazało,

piorun zabił na miejscu 6 robotników,

a 4 poranił lekko. Pozostali przy życiu robotnicy, przerażeni do najwyższego stopnia, nie chcieli jechać do Nowego Miasta po lekarza. Dopiero, gdy p. Graduszewski wszedł do bryczki, znaleźli się śmielsi, którzy pojechali z nim po lekarzy. Przybyli dr. Bóstówna i dr. Werner, stwierdzili

śmierć 6 robotników:

20-letniej Weroniki Kozłowskiej, 19-letniego Bronisława Kozłowskiego, 18-letniego Franciszka Jakuszewskiego, Aleksego Sendwickiego, Michałowskiego i Władysława Dobrowolskiego, zatrudnionych w majątku Nawrze w charakterze robotników sezonowych. Właściciel majątku wyszedł z miejsca wypadku na chwilę przed uderzeniem gromu, dzięki czemu uniknął niechybnej śmierci.

Liczne łuny w okolicy Nowego Miasta świadczyły, że i w miejscowościach sąsiednich pioruny wzniecily pożary. Burza nawiedziła również powiat wąbrzeski. We wsi Wielkiejlące piorun uderzył w dom robotnika Szymona Dębowskiego w chwili, gdy ten przechodził do jadalni.

Grom zabił nieszczęśliwego na miejscu.

Grom trafił też w żonę Dębowskiego, która odniosła tylko lekkie kontuzje.

POTRĄCONA PRZEZ TAKSÓWKĘ. Na ulicy Długiej, została potrącona przez taksówkę 40-letnia Agata Kozień, wieśniaczka z Modlnicy Małej. Przywieziono ją na stację pogotowia ratunkowego, gdzie lekarz opatrzył ranną. Ma ona potłuczone kolana oraz doznała ogólnych kontuzyj.

ZNACHORKA. Aresztowano Marję Romaniak (l. 48) za podstępne wyłudzenie kwoty 250 zł. na szkodę Steli Nadzyńskiej, zamieszkałej przy ulicy Tetmajera 15. Romaniakowa kwotę tę podjęła tytułem wyleczenia chorej nogi Nadzyńskiej.

KRADZIEŻ GARDEROBY. Przytrzymano 31-letnią Marję Święch za kradzież garderoby na szkodę Adeli Schlichtingowej zamieszkałej przy ul. Florjańskiej 36. Aresztowaną odstawiono do sądu.

ROZMAITOŚCI

—o—

NAJWIĘKSZE W POLSCE ZBIORY GEOLOGICZNE

W przyszłej reprezentacyjnej dzielnicy Warszawy, frontem do lotniska mokotowskiego, stanął wspaniały gmach państwowego instytutu geologicznego. W tym to gmachu, ukrytym niestety jeszcze na długo przed oczyma mieszkańców stolicy, pracuje nieliczna grupa uczonych — geologów i chemików — nad badaniem bogactw kopalnych Polski. Poważnym wynikiem wysiłków Instytutu jest mapa geologiczna ziem polskich. Większość geologów przeprowadza prace w terenie. Wzrasta dzięki temu dokładna znajomość ziemi polskiej oraz możność wyzyskania wszystkich jej bogactw.

W ogromnym hallu instytutu umieszczono największe w Polsce zbiory geologiczne. Króluje wśród nich wspaniały okaz — półtorametrowej wysokości bryła węgla, sprowadzona z kopalni „Reden" w Dąbrowie Górniczej, gdzie warstwa węgla, największego bogactwa naszej ziemi, dochodzi do 17 metr. grubości. Obok węgla zajmują honorowe miejsca ogromne bloki soli z Wieliczki w pięknych kryształach i soli potasowych. Przeciwległą część hallu gęsto obstawiono słupami marmurów, granitów, bazaltów, piaskowców i wapieni, andezytu, porfiru, oraz okazami najprzeróżniejszych kamieni drogowych.

Środkiem, wzdłuż ładnej kolumnady, ustawiono kilkadziesiąt gablot, w których zebrano niezmiernie ciekawe minerały, dające wyobrażenie o rodzaju i skarbach ziemi w Polsce. Z jednej strony zgrupowano wszystkie rudy i minerały, zawierające metale, żelazo — mangan. Jest tu i miedź rodzima z Mycka na Polesiu, przeróżne miedzianki i cynk, blendy cynkowe i błyszcz ołowiu, dalej hematyt, którego najbogatsze pokłady odkryto w ubiegłym roku w Rudkach, piryty, zawierające żelazo z siarką, syderyt. Mieni się to wszystko tęczowemi barwami. Z drugiej strony mamy zebrane wszystkie pierwiastki niezawierające metalu. A więc siarka, gips, sól, fosforyty, węgiel i lignit, węglany wapnia i wszelakie gliny.

Większość zbiorów spoczywa jeszcze w skrzyniach, bo brak drobnych stosunkowo sum na... gabloty. Dlatego tylko nie można było dotąd mu-

zeum całkowicie urządzić i udostępnić szerokim kołom publiczności, a przedewszystkiem szkołom. Z pewnością powinny się na to znaleźć środki, by dokończyć dzieła, które uczącej się młodzieży największą przyniesie korzyść. Chodzi tylko o to, by ostatecznie wykończyć pracę wielu lat nad urządzeniem muzeum geologicznego.

TELEGRAMY

—o—

NIEZNACZNY SPADEK BEZROBOCIA

Warszawa, 7 sierpnia (tel. wł.). Wedle danych z rynku pracy liczba bezrobotnych, zarejestrowanych w dniu 4 bm. wynosiła 294141, co oznacza w porównaniu z poprzednim tygodniem spadek o 1880. Na Górnym Śląsku liczba bezrobotnych w tym dniu wynosiła 88829, spadek o 78 osób.

DROŻYZNA ROŚNIE

Warszawa, 7 sierpnia (tel. wł.). Ogólny wskaźnik kosztów utrzymania rodziny robotniczej w Warszawie wykazuje wzrost. Wskaźnik wykazuje w lipcu 65'9 wobec 65'8 w czerwcu. Największy wzrost cen wykazują artykuły żywności.

KIEDY ZOSTANĄ WYDANE OBLIGACJE POŻYCZKI NARODOWEJ?

Warszawa, 7 sierpnia (tel. wł.). Wedle informacji z kół urzędowych wydawanie obligacyj pożyczki narodowej zacznie się dopiero w październiku lub listopadzie br. Dokładny termin nie jest ustalony.

ŻĄDANIA FINANSOWE POLAKÓW Z ZAGRANICY

Warszawa, 7 sierpnia (tel. wł.). W dniu dzisiejszym odbywały się posiedzenia komisyjne zjazdu Polaków z zagranicy. W komisji gospodarczej wydarzył się charakterystyczny wypadek. Mianowicie delegat Michał Kniola zażądał głosu dla odczytania petycji Polaków z Cleveland o zwrot przez banki prywatne w Polsce wkładów oszczędnościowych w dolarach oraz wyrównania strat poniesionych na pożyczkach z 1919 i 1920. Z podobnem żądaniem wystąpił delegat Polaków w Danji. Petycje odesłano do komisji głównej, która zadecyduje o ich dopuszczalności.

DOLAR i MARKA

Warszawa, 7 sierpnia (tel. wł.). Dziś w obrotach prywatnych płacono za dolara zł. 5.28. Bank Polski płacił zł. 5.25. Markę niemiecką w banknotach notowano 202 zł. za 100 marek.

ZAMACH NA KRÓLA RUMUŃSKIEGO?

Bukareszt, 7 sierpnia. Ministerstwo spraw wewnętrznych dementuje pogłoskę obiegającą prasę zagraniczną o rzekomym zamachu na króla rumuńskiego w Siedmiogrodzie.

WYROKI ŚMIERCI NA HITLEROWCÓW

Wiedeń, 7 sierpnia. Przed trybunałem wojennym rozpoczęła się dziś rozprawa przeciw dalszemu członkowi grupy zamachowców, która w dniu 25 lipca wtargnęła do budynku kanclerskiego, żołnierzowi piechoty Ernestowi Feike. Oskarżony utrzymuje, że był przekonany, iż chodziło o akcję legalną. Twierdzi, że do partji hitlerowskiej nie należał, ani też politycznie nie był nigdzie zaangażowany.

Wiedeń, 7 sierpnia. Aktywny żołnierz piechoty Ernest Feike skazany został dziś na karę śmierci przez powieszenie. Feike był jedynym aktywnym wojskowym, który brał udział w zamachu na budynek kanclerski. Po ogłoszeniu wyroku Feike wzniósł rękę i zawołał: „Heil Hitler".

Wiedeń, 7 sierpnia. W procesie przeciw przywódcom puczu hitlerowskiego w Wolfsbergu zapadł dziś przed sądem wojskowym w Klagenfurcie wyrok, na mocy którego Karol Kostelnig skazany został na śmierć, a drugi oskarżony Brunner na 12 lat ciężkiego więzienia.

POGRZEB HINDENBURGA

Berlin, 7 sierpnia. W Tannenbergu odbył się dziś pogrzeb zmarłego prezydenta Rzeszy, feldmarszałka v. Hindenburga. Po uroczystościach żałobnych w Neudeck i Freystadt trumna ze zwłokami zmarłego załadowana została na lawetę motorową i kondukt żałobny w otoczeniu wojska wyruszył wczoraj wieczór w daleką podróż do Tannenbergu. Nad ranem orszak żałobny przybył do Holsztynka (Hohenstein), gdzie trumna przeładowana została z lawety motorowej na lawetę zaprzężoną w 6 czarnych koni. O godz. 5 rano, gdy orszak zbliżał się do pomnika wybudowanego na pamiątkę zwycięstwa pod Tannenbergiem, na 8 potężnych wieżach pomnika zapalono ognie. Po wjeździe orszaku na dziedziniec pomnika trumnę wniesiono i ustawiono na katafalku w „wieży wodza", gdzie spoczęła aż do czasu uroczystości pogrzebowych. W godzinach porannych zaczął się obszerny dziedziniec pomnika wypełniać oddziałami wojskowemi i szturmowemi ze sztandarami oraz delegacjami. Około godz. 10 przybyli członkowie rządu Rzeszy, przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych a później korpus dyplomatyczny. Oprócz pociągów zwyczajnych przybyło do Holsztynka 18 pociągów nadzwyczajnych z samego Berlina. W uroczystości pogrzebowej, która rozpoczęła się o godz. 11, wzięło udział okrągło 200 tysięcy osób. Po ceremonji kościelnej i wygłoszeniu przemówień zwłoki przeniesiono do „wieży marszałka", gdzie złożone zostały na wieczny spoczynek.

Kradzież samolotu z lotniska wojskowego

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 7 sierpnia.

Dziś na lotnisku mokotowskiem zaszedł wypadek, poraz pierwszy w Polsce notowany, kradzieży samolotu. Plutonowy 3 pułku lotniczego Ludwik Antonowicz wydał żołnierzom rozkaz wytoczenia z hangaru samolotu „WR 3" i nalania paków benzyną, a zanim policjant i dozorca zorjentowali się, uruchomił motor i wzniósł się w powietrze. Zawiadomiono wszystkie lotniska w Polsce z wezwaniem do zatrzymania zbiega. Benzyny posiada na 480 km lotu. Antonowicz nie miał licencji na pilota, ponieważ komisja lekarska orzekła, że nie nadaje się na lotnika. Antonowicz postanowił jednak samolot zdobyć. Samolot „WR3" zbudowany został przez studenta politechniki warszawskiej Władysława Kozłowskiego z własnych środków, Antonowicz był jego spólnikiem. Dotychczas o losie samolotu niema wiadomości.

Mosley nie został Hitlerem

ZMIERZCH ANGIELSKIEGO FASZYZMU, KTÓRY UTRACIŁ SWĄ PODPORĘ PRASOWĄ I FINANSOWĄ

Kilka miesięcy temu jeden z członków angielskiej Izby Gmin postawił wniosek, który w związku z agitacją Mosley'a i z demonstracjami umundurowanych zwolenników angielskiego „führera", nawoływał parlament do uchwalenia ustawy wzbraniającej noszenia uniformów partyjnych. Rząd zbagatelizował wniosek i wnioskodawcę, uważając za rzecz niegodną poważnej instytucji zajmowanie się taką błahostką jak partja Mosley'a.

Izba zaś powitała wniosek głośnym śmiechem, posłowie wszystkich trzech partji jednogłośnie wypowiedzieli się za stanowiskiem i opinją rządu. Nie przyszło nawet do debaty nad niefortunnym wnioskiem.

W kilka tygodni później doszło w gmachu Olimpji londyńskiej do znanych zaburzeń i bijatyki krwawej między „koszulami" Mosley'a a publicznością. Policja nie interwenjowała, nie mając po temu uprawnień, choć było jej dość na miejscu. Tym razem nie było już śmiechu na ławach poselskich i interpelacja pod adresem rządu w sprawie biernej postawy policji doszła do skutku i wywołała żywą dyskusję. Odpowiedzialny za policję minister spraw wewnętrznych wyjaśnił, że policja trzyma się tradycji poszanowania wolności słowa na zebraniach, na których nie może interwenjować, o ile zwołujący zebrania nie zażądają sami jej pomocy. Rzecz prosta, że Mosley ani myślał o takiej interwencji, chodziło mu przecież o wywołanie pewnego efektu i pokazanie siły, jaką rozporządza jego partja.

W Anglji, gdzie tradycje są jednym z najpotężniejszych czynników społecznych i politycznych, efekt, o jakim myślał Mosley obrócił się przeciw niemu samemu. Nietylko parlament, nietylko opinja publiczna, ale i prasa obróciły się przeciw Mosley'owi i jego kohortom. A co najcharakterystycznejsze w tem wszystkiem — odżegnał się od Mosley'a i faszyzmu protektor jego prasowy, lord Rothermere, właściciel „Daily Mail" i „Evening News".

Lord Rothermere nie może powiedzieć sobie, aby dopisywało mu szczęście, ilekroć postawi na konia w polityce. Stawiał na rewizjonizm węgierski — przegrał, stawiał na Habsburgów — przegrał; postawił na Mosley'a — przegrał. Miary dopełniły wypadki w Niemczech z 30 czerwca. Tym razem odruch w opinji angielskiej był tak silny i jednolity, że Rothermere zrozumiał, iż, aby wycofać się samemu z fałszywej sytuacji, należy odgrodzić się definitywnie od faszyzmu i Mosley'a.

Dał temu wyraz w szeregu artykułów podanych w formie listów otwartych. Wyrzekł się ostatecznie wszelkiego współdziałania i sympatji dla ruchu, którego przedstawicielem w Anglji jest O. Mosley, zapewnił społeczeństwo (tj. swoich czytelników), że Anglja „nie dojrzała jeszcze" do tego, by być terenem i widownią podobnych wydarzeń, jakie miały miejsce w Niemczech. W ten sposób utracił faszyzm angielski jedyną swoją podporę prasową, a zarazem i finansową, gdyż pomawiani o popieranie materjalne obozu Mosley'a przemysłowcy, w liczbie trzech, złożyli publicznie oświadczenie, iż z ruchem tym nie mają nic wspólnego i żadnych subsydjów udzielać mu nie zamierzają.

Zanim jeszcze Mosley zdołał wydźwignąć się na stanowisko „führera" w swoim kraju, już musiał zeń zrezygnować i pogrzebać nadzieje stworzenia organizacji, mającej przed sobą perspektywy na przyszłość. Wina to zresztą nietylko samego Mosley'a, który wybitną indywidualnością nie jest, ale i konsekwencją specyficznych warunków i stosunków angielskich, bo tam demokracja i praworządność jest od wieków głęboko zakorzeniona w świadomości i poczuciu całego narodu.

OTTO HABSBURG WE WŁOSZECH

Rzym, 7 sierpnia. Do Viareggio ma przybyć dziś w nocy z Belgji arcyksiążę Otto Habsburg, który ma zamieszkać w pałacu książąt burbońsko-parmeńskich w Bianore. Ma się on tam spotkać z księciem Gaetano de Bourbon-Parma i księżną Luksemburską, którzy już tam przyjechali. Koła oficjalne zaprzeczają pogłoskom, jakoby Otto miał się spotkać z Mussolinim. Koła pozostające w stosunkach z Habsburgami utrzymują, że wizyta Ottona we Włoszech skłoni może Mussoliniego do zajęcia przychylnego stanowiska wobec kwestji restauracji Habsburgów w Austrji.

ESKADRA SOWIECKA W PARYŻU

Paryż, 7 sierpnia. Eskadra sowiecka z szefem lotnictwa sowieckiego Unszlichtem na czele przybyła dziś do Paryża. Na lotnisku lotników sowieckich powitali członkowie rządu francuskiego oraz przedstawiciele władz.

URLOP MINISTRA BARTHOU

Paryż, 7 sierpnia. Minister spraw zagranicznych Barthou wyjechał na krótki urlop na południe kraju.

KRWAWE ZABURZENIA ANTYSEMICKIE W ALGIERZE

Paryż, 7 sierpnia. Ostatnie wykroczenia antysemickie w Konstantynie w Algierze pochłonęły 25 ofiar w zabitych, z czego Żydzi mieli 22 zabitych, w tem 8 dzieci. Liczba rannych oceniana jest na 100 do 200 osób. Dzielnica żydowska została poważnie zniszczona. Mieszkanie i sklepy żydowskie zostały w wielu wypadkach zupełnie splondrowane i spalone. Także w okolicy zdarzały się wypadki napadu Arabów na osiedla żydowskie. Aresztowano w związku z rozruchami około 50 osób. Władze podjęły wszelkie możliwe kroki celem zapewnienia spokoju i niedopuszczenia do wybuchu nowych walk.

Paryż, 7 sierpnia. Oficjalnie donoszą, że podczas ostatnich rozruchów w Konstantynie zabitych zostało ogółem 27 osób, w tem 23 Żydów. Rannych jest 20 osób. Aresztowano przeszło 80 osób, przeważnie Arabów. Rozruchy miały charakter czysto antysemicki.

GANDHI POŚCI

Bombay, 7 sierpnia. Mahatma Gandhi rozpoczął dziś nową głodówkę. Zamierza on tym razem pościć tylko tydzień, lecz ponieważ jest on bardzo osłabiony, przeto wyrażane są obawy, że Gandhi obecnego postu nie przetrzyma.

TRZĘSIENIE ZIEMI W PANAMIE

Nowy Jork, 7 sierpnia. Panama nawiedzona została nowem silnem trzęsieniem ziemi, które jednakże w strefie kanałowej nie wyrządziło żadnej szkody. Najwięcej ucierpiało miasto Porto Armuelles, gdzie liczne domy uległy zniszczeniu, a ludność w panice musiała uciekać na wolne powietrze. Silne wstrząsy odczuto także na wyspie Coiba, gdzie również wyrządzone zostały większe szkody. Ofiar w ludziach dotąd nie zanotowano.

—ooo—

Równowaga na niższym poziomie

W exposé p. Kozłowskiego znalazło się nowe „skrzydlate słówko": równowaga na niższym poziomie. Ponieważ określenie p. Kozłowskiego brzmi uczenie, a więc mało zrozumiale, prze to trzeba wyjaśnić co ono znaczy. Otóż znaczy ono to samo, co p. Prystor za swego premjerostwa nazywał *ściskaniem pasa*. P. Prystor nawet błogosławił kryzys za to, że nauczył cnoty ściskania pasa. P. Kozłowski idzie jeszcze dalej i z politowaniem wyraża się o tych państwach, które nie przejęły cnoty polskiej i z tego powodu jakoby nie mogą sobie dać rady z kryzysem.

Szkoda, że p. Kozłowski nie wymienił państw, nad których losem tak ubolewa i przez to uniemożliwił dyskusję na ten temat. Musimy tedy poprzestać na stosunkach polskich.

Równowaga na niższym poziomie to — w ujęciu p. Kozłowskiego — obniżenie wydatków państwowych i równowaga budżetu na tej obniżonej stopie.

Ale skoro wydatki państwowe mają być obniżone, to obniżka winna dotknąć *wszystkie wydatki*, w przeciwnym bowiem razie zachwiana zostanie *równowaga* między jednemi wydatkami a innemi, a i o tę równowagę przecież chodzi, o równowagę nietylko między wydatkami a dochodami, ale też między poszczególnemi częściami wydatków i dochodów.

Otóż *tej* równowagi u nas niema. Wydatki na armję pozostają takie same, co przy dawnym, wyższym budżecie, nie o wiele lepiej przedstawia się sprawa z wydatkami na policję, z funduszami dyspozycyjnemi i t. p. Tak samo w dochodach obciążenia na rzecz Państwa nie ulegają zmianie i p. Kozłowski wyraźnie zapowiedział, że tu żadne nie nastąpią ulgi dla obywateli. Zwalczaliśmy dotychczas budżety „sanacyjne", budżety na „wyższym poziomie", ale w tych budżetach przerost wydatków konsumcyjnych nad produkcyjnemi nie był *tak rażący*, jak w nowym budżecie „równowagi na niższym poziomie". Taka jednostronna równowaga może doprawdy wyprowadzić z równowagi.

O równowadze na niższym poziomie możnaby mówić wtedy, gdy całe społeczeństwo ponosi równomiernie ofiarę, równomiernie *przynajmniej w stosunku do okresu przedkryzysowego*. Ale u nas nic podobnego się nie dzieje. Podczas gdy robotnicy, pracownicy, urzędnicy, drobni rolnicy, drobni kupcy i rzemieślnicy spadli na najniższy poziom bytowania, to różna „elita" żyje na poziomie znacznie wyższym, niż przed kryzysem. Podczas gdy masie urzędniczej obcina się wciąż pobory, dygnitarzom wyższych kategoryj i wojskowym wyższych szarż pobory *podwyższono*. Gdzież tu równowaga, a zwłaszcza równowaga na niższym poziomie?

Wyjaśniając na przykładzie „równowagę na niższym poziomie", p. Kozłowski wskazał na wydatki państwowe w roku ubiegłym i bieżącym. W r. 1933 przeciętna miesięczna wydatków wynosiła 184 miljony zł., w r. b. zaś 170 — 172 milj. zł. Ale i te zniżone wydatki Rząd może poczynić tylko dzięki wpływom z pożyczki „narodowej". P. Kozłowski stwierdził to jasno i wyraźnie. W r. ub. przed pożyczką, były pustki w kasie — oznajmił p. Kozłowski.

Cóż tedy będzie, gdy pożyczka się wyczerpie? P. Kozłowski pokłada całą nadzieję na... zakończenie kryzysu. Pewnie, to byłoby wyjście najlepsze. Ale czy chwilową, niewielką zresztą poprawę w niektórych działach przemysłu, można uważać za zapowiedź trwałej poprawy, za jaskółkę, zwiastującą koniec kryzysu? Należy o tem wątpić A gdyby nawet kryzys miał powoli słabnąć, to stan depresji gospodarczej potrwa jeszcze bardzo długo i jest rzeczą wyłączoną, by stał się cud gospodarczy i zapełnił Skarb tylu setkami miljonów, ile przyniosła pożyczka „narodowa"

Cóż tedy? Nowa pożyczka? Skąd? Toż „narodowa" pożyczka zachwiała do szczętu równowagę ludzi pracujących, którzy podpisali większą część pożyczki. Drugiej takiej operacji nie wytrzymają.

Właściwej „równowagi na niższym poziomie" dotąd nie było i niema. Ale nawet w ujęciu p. Kozłowskiego równowaga ta wymaga — gospodarczego cudu nad Wisłą...

(jmb.).

Gwaranci pokoju

Warszawę odwiedziła sowiecka eskadr[a] lotnicza. Nie mamy nic przeciw tej wizyc[ie] i zawsze byliśmy zwolennikami jak najlep[-] szych stosunków polsko - sowieckich. Al[e] zabawną jest rzeczą, gdy z okazji odwie[-] dzin lotników bolszewickich „Gazeta Pol[-] ska" przedstawia MILITARYSTÓW JAKO NAJLEPSZYCH OBROŃCÓW POKOJU.

„...NAJLEPSZEJ jesteśmy myśli i NAJPOWAŻNIEJ rzecz traktujemy, wówczas, gdy zabierają się DO ROBIENIA POKOJU ci, którzy umieją ROBIĆ WOJNĘ".

A czemuż to ci, którzy teraz zabierają się do robienia pokoju, NIE umieli go zrobić dawniej? Powiedzmy dokładnie: w roku 1920. Powiedzmy jeszcze dokładniej: w czas[ie] Borysowa?

Trwały pokój „zrobić" mogą tylko ci, co robili wojnę — rozumuje urzędówka „sanacyjna". Idąc po tych śliskich torach myślenia, należałoby corychlej wezwać do objęcia władzy w Niemczech... B. CESARZA WILHELMA II...

Nie, proszę panów, My także „wierzymy w pacyfizm żołnierzy, ludzi, którzy znają wojnę, wiedzą czem ona jest i czem być może w przyszłości, którzy mają ją w swych połamanych kościach, podziurawionych płucach i wątrobach".

Ale GWARANCYJ POKOJU nie będziemy w żadnym razie doszukiwali się wśród tych, których zadaniem jest „robić wojnę". Jedeń może być tylko rzetelny gwarant pokoju: Lud Pracujący. AS.

„Środki dotychczas niestosowane"...

W swym historycznym odczycie, wygłoszonym w Warszawie dn. 13 czerwca b. r., p. Goebbels wspomniał również o — „obozach izolacyjnych". „Zarzucają nam — mówi druh „Polskiej Unji Intelektualnej" — że parę (?) tysięcy osób siedzi w obozach koncentracyjnych. Cóż znaczy tych parę tysięcy uwięzionych osób, których WYCHOWUJEMY zresztą na pożytecznych obywateli, wobec bezpieczeństwa"... etc. etc.

W przemówieniu, wygłoszonem dla p.p. posłów i senatorów B. B. W. R., dn. 1 sierpnia b. r., p. premjer Kozłowski w następujący sposób omówił rolę polskich „obozów izolacyjnych": „Surowy regulamin i pożyteczna dla Państwa praca przymusowa, są ŚRODKAMI WYCHOWAWCZEMI, które elementy niedostosowane do zorganizowanego życia społecznego nauczą właściwego stosunku do Państwa"...

Rzecz oczywista, że ta zbieżność poglądów na „wychowawcze" zadania „miejsc odosobnienia" jest dziełem tylko... przypadku.

******

I jeszcze jedno: P. premjer Kozłowski w tym samym fragmencie swego exposé wyraził opinję, iż „Dekret o miejscach odosobnienia pozwala w sposób radykalny zlikwidować w zarodku wszelkie próby anarchji"... Twierdzenie to nie wydaje się nam, niestety, dostatecznie ścisłe: Zarówno w Niemczech, jak i w Austrji „miejsca odosobnienia" — i to na wielką skalę — istnieją już od szeregu miesięcy, a jednak „próby anarchji" nietylko nie zostały tam zlikwidowane, ale — wprost przeciwnie — „anarchja" szerzy się w tym państwach w sposób zastraszający. Nikt chyba temu nie zdoła zaprzeczyć, kto nie jest ślepy, ani głuchy...

Inaczej być nie może. Niezadowolenia mas, wzrastającego na drożdżach nędzy ekonomicznej i politycznego ucisku, nie da się zamknąć w żadnym, najsurowiej choćby strzeżonym, „obozie izolacyjnym".

X.

„Monarchja robotnicza"

Pan Cat ze **„Słowa"** wileńskiego dowodzi czarno na białem, że Niemcy Hitlera to... monarchja robotnicza, ponieważ Hitler był kiedyś malarzem pokojowym.

„Niemcy są państwem robotniczem, państwem zbudowanem według upodobań, kultury sentymentów mas robotniczych. Niemcy są państwem w którem robotnik doszedł do władzy ponad głową swego agitatora - inteligenta, bez tego agitatora - inteligenta. Ten agitator - inteligent to socjalista, marxista, to człowiek, który uważał że takie uczucia, jak skrajny nacjonalizm, antysemityzm, lub takie formy jak bębny bijące marsze wojskowe, lub mundury wojenne są wstrętne sercu robotnika. Otóż właśnie, że nie. Hitler to malarz pokojowy, to „Gefreiter" to robotnik, to monarcha robotniczy „stąd płynie prymitywizm jego teoryj, nienaukowość jego haseł, jego demagogja, a zwłaszcza skrajny nacjonalizm, już zupełnie psychologicznie robotniczy".

A to się dopiero robotnicy uśmieją, przeczytawszy, że Niemcy współczesne z ich obozami koncentracyjnemi, mordami kapturowemi, wzajemnem mordowaniem się przywódców, puczami, robotami przymusowemi, zbrojeniami i głodem, głodem, głodem — są państwem „zbudowanem według upodobań, kultury, sentymentów mas robotniczych".

Dobry żart — tynfa wart. Pan Cat ma u nas tynfa.

SKOŃCZONA ROLA.

Inne pismo z tego samego, co p. Cat obozu, **„Państwo Pracy"**, jest zdania, że Hitler już się skończył.

„Państwo Pracy" pisze:

„Hitler obiecał obalić Traktat Wersalski, znieść Reichswehrę, wskrzesić 600-tysięczną armję niemiecką, odzyskać utracone kolonje, rewindykować dawne ziemie rzekomo zabrane, doprowadzić do Anschlussu z Austrją. To wszystko obiecał Hitler - demagog".

Z tych wszystkich obiecanek Hitler ani jednej nie dotrzymał.

„Dla ludzi — pisze „Państwo Pracy" — zorjentowanych w możliwościach politycznych na europejskiej szachownicy, problem długotrwałości demagogicznych haseł Hitlera nie przedstawiał żadnej zagadki. W miarę zbliżania się (bardzo powolnego) do władzy, Hitler S. A.-Mann ustępował coraz bardziej miejsca Hitlerowi - politykowi. Żadnej obietnicy wewnątrz kraju ani zewnątrz Hitler nie spełnił i przypuszczalnie — nigdy już nie spełni. Wydaje się, że rolę swoją już zakończył, pozostawiając symbolem współczesnej Rzeszy Niemieckiej".

„Monarcha robotniczy" p. Cata kończy się według „Państwa Pracy". Żaden robotnik płakać po nim nie będzie.

x. y. z.

Kongres belgijskich klasowych związków zaw.

W tych dniach odbył się w Brukseli kongres belgijskich klasowych związków zawodowych, na którym szeroko była omawiana sprawa jedności robotniczej. Uchwalono następującą rezolucję:

„Zważywszy, że światowy kryzys ekonomiczny i wstrząsy polityczne, jakie wydarzyły się w różnych krajach, stawiają ruch zawodowy przed ważnemi zadaniami i wielką odpowiedzialnością,

Kongres stwierdza, że zwycięstwo faszyzmu w różnych krajach było ułatwione przez rozbicie klasy robotniczej, uważa, że ruch zawodowy nie powinien zrzec się żadnego środka akcji w ramach konstytucji, byle to było zgodne z duchem związków zawodowych,

oświadcza, że ruch zawodowy popełniłby poważny i niepowetowany błąd, gdyby pozwolił się wciągnąć w awanturniczą polítykę,

uważa, że niektóre akcje, prowadzone przez pewne ugrupowania polityczne, są szkodliwe dla interesów robotniczych, osłabiają organizacje zawodowe i sieją zwątpienie i nieufność w umysłach członków (mowa tu o komunistach).

LISTY Z KRAJU

—o—

PRACA SPOŁECZNA W MYŚLENICACH

Towarzystwo „Sokół" w Myślenicach, chcąc przyjść z pomocą ofiarom powodzi postanowiło na ten cel urządzić festyn w parku miejskim w niedzielę 23 lipca z licznemi niespodziankami, ćwiczeniami gimnastycznemi druhiń i druhów, popisem chóru, oraz orkiestry sokolej. Z przykrością trzeba zaznaczyć, że tylko znikoma ilość obywatelstwa poparła tę imprezę, której dochód przeznaczony był na tak szlachetny cel, reszta zaś absentowała się. Trzeba też napiętnować brak solidarności innych bardzo licznych Towarzystw w naszem mieście, które same nic na ten cel nie zdziałały, a powyższej imprezy nie poparły, a nawet zbojkotowały! Można to nazwać karygodnym skandalem. Zarząd „Sokoła", widząc, że festyn przyniósł znikomy dochód, polecił p. Szczepanskiemu, kierownikowi zespołu dramatycznego „Sokoła", urządzić na powyższy cel przedstawienie amatorskie. Ponieważ niektóre członkinie zespołu dramatycznego „Sokoła" są na urlopach, więc kierownik zwrócił się z prośbą o współudział w powyższem przedstawieniu do członkiń innych Towarzystw, lecz te odmówiły mu, tłumacząc się brakiem czasu, to znowu obawą księdza wikarego itd.

Mamy tu bardzo ciekawy okaz wikarego, którym jest ks. Bylica. Młodziutki, dopiero na pierwszej posadzie w naszem mieście, który zamiast pilnować kościoła i w nim porządku, oraz czystości, jak na sługę Bożego przystało, oraz swych dewotek, które w niego patrzą jak w obraz święty, zajmuje się nieswojemi rzeczami. Po każdem przedstawieniu grzmi i wali z ambony gromy na zespół dramatyczny, aż się kościół trzęsie w posadach, a dewotki ronią łzy krokodyle nad zgorszeniem maluczkich i żegnają się znakiem świętym na ulicy na widok któregoś członka zespołu, jakby byli zapowietrzonymi lub opętanymi przez djabła. Dziwić się mu zbytnio nie można, gdyż jest jeszcze zbyt młody i zabardzo przejęty swem powołaniem duchownem; gdy będzie dłużej księdzem, spowszednieje mu ten urząd, spuści z tonu i stanie się więcej ludzkim. Narazie jest mocno zacofany i nadaje się do głębokiej Pipidówki na „pasterza zbłąkanych" owieczek, a nie do miasta, jakiem są Myślenice.

Pomimo różnorodnego, na wysokim poziomie (dramat, komedja, rewja) i dobrej gry amatorów zespołu dramatycznego pod reżyserją panów prof. Krzyżkowskiego i Adama Gładysiewicza, byłego artysty dramatycznego, na przedstawieniach są pustki, gdyż Towarzystwo jest stale bojkotowane, zamiast właśnie być popierane, gdyż jest to Towarzystwo, z którego grona w 1914 roku wyszło kilkudziesięciu zapaleńców z tak zw. „drużyn sokolich" do Legjonów, których obecny prezes Tadeusz Bursztyn, jako austrjacki oficer rezerwy szkolił i do Legjonów zaprowadził. Tembardziej na poparcie zasługuje, że jest to jedyne żywotne Towarzystwo w mieście, — które posiada własny gmach, odpowiednie na wszelkie imprezy pomieszczenia, własne kino, orkiestrę, kręgielnię, korty tenisowe itd. Wciąż słyszy się ze strony innych Towarzystw utyskiwania i narzekania, oraz utrudniania wszelkich poczynań „Sokoła", lecz wciąż coś od tegoż potrzebują, to sali na przedstawienia, wenty, orkiestry, chóru, boiska, naturalnie bezpłatnie, ale gdy temuż „Sokołowi" w czem trzeba dopomóc, to się żadne Towarzystwo nie kwapi, lecz wręcz przeciwnie, od współpracy się uchyla. Gdy natomiast „Strzelec" urządza przedstawienie, żeby było najgorszą szmirą teatralną, sala jest wybita, gdyż się chodzi od domu do domu i wpycha się bilety w rękę i niechby śmiał kto odmówić — no, miałby się spyszna!! Zaraz byłby to „akt antypaństwowy", kwalifikujący się przynajmniej do Berezy.

Z życzliwości mogę tylko jedno poradzić zarządowi „Sokoła", by Towarzystwom, które uchylają się od współpracy, nie użyczał sali, ani boiska sportowego za Rabą bezpłatnie, to się nauczą życzliwości wobec tak zasłużonego Towarzystwa.

ZWIĄZKI i ZGROMADZENIA

—o—

POSIEDZENIE WYDZIAŁU RADY ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH odbędzie się w środę 8 bm. o godzinie 6.30 wieczorem w sekretarjacie Rady (ul. Dunajewskiego 5. II piętro).

POSIEDZENIE KOMITETU DZIELNICOWEGO PPS W PODGÓRZU odbędzie się we czwartek 9 bm. o godzinie 7 wieczorem w Domu tramwajarzy (plac Serkowskiego 7).

ZAWIADOMIENIA

—o—

ZWIEDZANIE KOŚCIOŁA REFORMATÓW ORAZ SŁYNNYCH PODZIEMI REFORMACKICH i licznych zabytków tego kościoła, odbędzie się dziś we środę jako 25 wycieczka naukowa Towarzystwa miłośników Krakowa pod kierunkiem dra J. Dobrzyckiego. Wstęp 1 złoty, młodzież 50 groszy. Zbiórka o godzinie 3'45 popołudniu przed kościołem (ul. Reformacka).

TEATRY I KONCERTY

Z OKAZJI DRUGIEGO ZJAZDU POLAKÓW Z ZAGRANICY i inauguracji światowego związku Polaków dana będzie w piątek 10 bm. opera narodowa Stanisława Moniuszki „Straszny dwór" z gościnnym występem tenora opery poznańskiej Kazimierza Czarneckiego w partji Stefana i barytona scen włoskich Zenona Dolnickiego w partji miecznika.

SPORT

KOLONJA NADMORSKA RTS JUTRZENKI NAD OTWARTYM BAŁTYKIEM. W dniach od 16 do 30 sierpnia urządza sekcja turystyczna RTS Jutrzenki kolonję w Ostrowiu nad otwartym Bałtykiem. Pobyt czternastodniowy wraz z koleją dla członków 85 zł., dla nieczłonków 95 zł. Utrzymanie pięć razy dnia. W programie szereg wycieczek ze zwiedzeniem całego wybrzeża polskiego, w szczególności zwiedzenie Helu, Orłowa, Oliwy, Jastrzębiej Góry, Sopot i Gdańska. Zgłoszenia do 8 bm. włącznie w kancelarji dra Goldmanna (Wielopole 22) między godziną 7 a 8 wieczorem.

REPERTUAR

—o—

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Piątek: „Straszny dwór".

KINOTEATRY

Adria: „Ordynans".
Apollo: „Porwanie".
Atlantic: „Testament dra Mabuze".
Bagatela: „Zatrute dusze" i rewja „Adamowicze lecą".
Dom żołnierza: „Cudza narzeczona".
Promień: „1914" (Jadwiga Smosarska) i „Córka pułku" (Anny Ondra).
Słonko :„Dwa serca biją w takt walca".
Sztuka: „Świat należy do ciebie".
Świt: „Nibelungi".
Uciecha: „Csibi" i „Zaledwie wczoraj".
Wanda: „Wybuchowa blondynka".

Sąd Okręgwy w Krakowie,
Wydział I
21 lipca 1934
I S 11/27.

Krydatarjusz Powiatowe stowarzyszenie spółdzielcze „Praca", stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną porçką w Wieliczce.

Konkurs do majątku krydatarjusza, otwarty uchwałą liczba czynności I S 11/27 zostaje po rozdziale majątku masy w myśl § 129 o. k. zniesiony.

RADJO KRAKOWSKIE

Środa 8 sierpnia

6.30: Audycja poranna. 7.25: Pogadanka dla pań: „Soja i jej zastosowanie w gospodarstwie domowem". 11.57: Sygnał czasu, hejnał. 12.03: Wiadomości meteorologiczne i przegląd prasy. 12.10: Gramofon. 13.00: Dziennik południowy i koncert z Warszawy. 14.00: Wiadomości gospodarcze. 16.00: Muzyka lekka z Warszawy. 16.30: Finał igrzysk Polaków z zagranicy w Warszawie. 17.00: Audycja dla dzieci. 17.15: Muzyka dla młodych i najmłodszych. 18.00: Odczyt z Warszawy: „Książka i wiedza". 18.15: Zamknięcie igrzysk Polaków z zagranicy w Warszawie. 18.30 Gramofon. 18.45: Pogadanka z Warszawy: „Wspomnienia legjonowe". 18.55: Pogadanka: „Split i Gdynia" — wygłosi dr. Jan Magiera. 19.05: Rozmaitości. 19.15: Muzyka lekka z Warszawy. 19.50: Wiadomości sportowe. 20.00: Myśli wybrane. 20.02: Feljeton z Warszawy 20.12: Muzyka lekka z Warszawy. 20.50: Dziennik wieczorny. 21.00: Capstrzyk z Gdyni. 21.02: Odczyt: „Sport w najnowszej literaturze polskiej" — wygłosi p. Stanisław Olkusznik. 21.12: Koncert muzyki polskiej z Warszawy. 22.00: Kwadrans literacki z Warszawy. 22.15: Gramofon. 23.00: Wiadomości meteorologiczne. 23.05—23.10: Polacy z zagranicy przemawiają do swych rodzin na obczyźnie.

Czwartek 9 sierpnia

6.30: Audycja poranna. — 11.57: Sygnał czasu, hejnał. 12.03: Wiadomości meteorologiczne i przegląd prasy. — 12.10: Wiedeńska muzyka ludowa. 13.00: Dziennik południowy. 13.05: Audycja dla dzieci. 13.20: Gramofon. 14.00: Wiadomości gospodarcze. 14.15: Gramofon. 14.30: Zamknięcie zjazdu Polaków z zagranicy w Warszawie. — 16.00: Koncert chóru z Warszawy. 16.20: Muzyka lekka. 17.00: Skrzynka pocztowa — inż. Stefana Broniewskiego. 17.15: Recital śpiewaczy Gizeli Kutnej. 17.30: Koncert popularny z Katowic. 18.00: Pogadanka z Warszawy: „Letnisko we dworze polskim". 18.15: Słuchowisko z Poznania: „Wesele krotoszyńskie". 19.00: Rozmaitości, komunikaty. 19.15: Recital fortepianowy z Warszawy. 19.50: Wiadomości sportowe. 20.00: Myśli wybrane. 20.02: „10 minut o teatrze". 20.12: Koncert z Warszawy. 20.40: Wiadomości bieżące. 20.50: Dziennik wieczorny. 21.00: Capstrzyk z Gdyni. 21.02: Pogadanka o dramacie muzycznym Wagnera „Zmierzch bogów" — wygłosi p. Władysław Fabry. 21.12: Opera z Bayreuth: „Zmierzch bogów" Wagnera, III akt. 22.30: Odczyt z Warszawy: „Współczesne systemy walki z nierządem". 22.45: Gramofon. 23.00: Wiadomości meteorologiczne. 23.05—23.10: Polacy z zagranicy przemawiają do swych rodzin na obczyźnie.

SKŁADKI

—o—

FUNDUSZ PRASOWY Tow. H. F. z Koźmic Wielkich 5 złotych.

NA POWODZIAN. — Związek dozorców w Krakowie 15 zł. 25 gr.

Wydawca: Zygmunt Żuławski. — Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Przybyś. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. St. Ziemiańskiego.